Cena mk. 2.20

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok II. Warszawa, dn. 23 stycznia 1920 r. Nr. 4.

TREŚĆ NUMERU:

Pretensje do Kościoła.

W czasie świątecznym umieściła „Gazeta Warszawska“ w trzech z rzędu numerach artykuł p. Władysława Reymonta o amerykanizacji ludu polskiego w Stanach Zjednoczonych przez hierarchję tamtejszą niemieckiego i irlandzkiego pochodzenia. Gorąco przejęty krzywdą, jaka się z tego tytułu rodakom naszym dzieje, zwraca się znakomity pisarz w poszukiwaniu winnych—po linji najmniejszego oporu—do Rzymu; zobaczmy, czy to jest słuszne.

Bardzo dla każdego Polaka, ale także dla każdego wrażliwego serca katolickiego bolesne stosunki kościelne w Ameryce poruszyliśmy sami niedawno w numerze 38 „Sprawy“, bez ogródek piętnując to, co jest napiętnowania godne w postępowaniu hierarchji tamtejszej; ale zapewne bardziej zbliżyliśmy się do rzeczywistości, stwierdzając, że serca wiernego ludu naszego w jego ciężkiej udręce właśnie z ufnością i miłością zwracają się o ratunek do Pasterza nad Pasterzami, który jest pierwszy i jedyny powołany do powściągnięcia nadużyć i do dania ludowi polskiemu odpowiedniej do jego potrzeb opieki pasterskiej.

Jak z pewnych źródeł wiemy, sprawa utworzenia w Ameryce pomocniczej hierarchji biskupiej polskiej jest na dobrej drodze. Poseł Rzeczypospolitej przy Watykanie w jednym ze swoich raportów do ministra spraw zagranicznych poruszył tę sprawę, podnosząc sposoby usunięcia głównego szkopułu na drodze do jej rozwiązania—braku wykwalifikowanych księży Polaków w Ameryce. Na skutek tego raportu zwrócił się też Departament Wyznań Ministerjum Oświaty do Episkopatu polskiego z prośbą o opinję o różnych sposobach zaradzenia temu brakowi—czy to przez kształcenie księży amerykańskich w Polsce, czy w Kolegjum Polskiem w Rzymie. Niedługo zapewne rzecz będzie pomyślnie uregulowana—a dobra wola w tym kierunku Rzymu—do którego przeważnie główne pretensje świeckich orędowników potrzeb naszego ludu katolickiego w Ameryce się zwracają—jest niewątpliwa: pogróżki schyzmy i tym podobne, oraz imputowanie Stolicy Apostolskiej chęci zyskania poparcia rządu amerykańskiego kosztem praw narodowych naszego ludu w kościele—ranią głęboko najświętsze uczucia tego właśnie ludu, sieją zaród nieufności i niesnasek w Kościele i nie są istotną pomocą, ludowi wiernemu podaną, a raczej mogą nowe na drodze do sanacji stosunków stworzyć trudności.

Świeccy bardzo łatwo wpadają w typowy błąd przy omawianiu postępowania najwyższej władzy Kościelnej pod wrażeniem doraźnych, dotkliwych cierpień w zakresie potrzeb narodowych. Nie uwzględniają oni bowiem tego, że głównym motywem kierowniczym całej działalności politycznej Kościoła nie mogą być bezpośrednie potrzeby danej grupy wiernych, ale muszą być szerzej ujęte i na dłuższą metę rozważone interesy Kościoła, jako całości. Każdy radykalny środek, przedsięwzięty dla dobra wyłącznego jednej grupy wiernych, bardzo łatwo może skrzywdzić inną i może narazić różnorodne i bardzo głębokie interesy religijne ogółu.

Wydawaćby się mogło, że najprostszem rozwiązaniem kwestji narodowościowej w Kościele byłoby ustanowienie odrębnej hierarchji, związanej z wiernymi narodowością; w pewnych poszczególnych wypadkach może tak być istotnie, ale wprowadzanie takiej reformy na szerszą skalę wymaga niezmiernie roztropnej rozwagi — boć zasadę nową można wprowadzać tylko o tyle, o ile w zastosowaniu powszechnem nie będzie niosła więcej niebezpieczeństw i krzywd, aniżeli korzyści.

Dotąd, od wielu wieków, od samego początku, cała organizacja hierarchji opierała się o zasadę podziału terytorjalnego juryzdykcji. Organizacja kościelna jednoczyła i stapiała najróżnorodniejsze elementy — i nieraz pod jej właśnie terytorjalnie jednoczącym wpływem urabiały się i urastały narody: czy trzeba przypominać, że właśnie naród polski tej zasadzie terytorjalnej organizacji zawdzięcza swoją jedność i spoistość, z różnorodnych elementów powstałą? Dopiero w nowych czasach zaczęły się wyrabiać inne, poza Kościołem, ośrodki narodowego zespolenia, a w miarę przenikania się wzajemnego ludności, z różnych narodowych ośrodków pochodzącej, stanęło przed Kościołem zupełnie nowoczesne, dawniej nieznane zagadnienie—uwzględnienia w organizacji kościelnej rozmaitych odrębności, których spajanie i niwelowanie było przez długie wieki wielką potrzebą i wielką zasługą wobec ludzkości.

Ta potrzeba jednak nie całkowicie ustała: Kościół musi dążyć do rzetelnego braterstwa katolickiego świata i nie może opierać swojej organizacji na przeciwstawności różnych grup wiernych. Jeżeli więc dla dogodzenia wysokim duchowym potrzebom narodowej odrębności zacznie przeistaczać dotychczasową wyłącznie terytorjalną juryzdykcję na personalną, zastosowaną do poszczególnych grup narodowych wiernych, musi bacznie śledzić rozwój wzajemnych stosunków tych grup i tych hierarchij, żeby się sama hierarchja nie stała prostem narzędziem narodowej walki, zamiast być czynnikiem katolickiego, powszechnego braterstwa. Stosunki kościelne na Litwie naprzykład, gruntownie przemyślane, nastręczą nam mnóstwo pouczających i odstraszających ostrzeżeń. A cóż dopiero, gdy zważymy zastosowanie personalnej juryzdykcji do antagonizmów między licznemi grupami ludności na wschodzie?

Nie potrzeba więc przypisywać wielkiej ogledności Rzymu w sprawie odrębnej hierarchji polskiej w Ameryce jego nieżyczliwości dla naszego ludu, albo nieczułości na jego potrzeby: oględność ta i pewna powolność, z jaką na tę nową w Kościele drogę władze rzymskie wstępują, płynie z bardzo głębokiego rozważenia najistotniejszych potrzeb życia Kościoła, jako całości. Nadużycia poszczególnych biskupów, pewne upośledzenie faktyczne Polaków — to są rzeczy, które mogą być i niezawodnie będą usunięte; ale przy ich usuwaniu i przy organizacji duszpasterstwa różnorodnej ludności na emigracji miarodajnemi muszą być nie doraźne, jednostronnie wzięte potrzeby jednej grupy, ale istotne, wszechstronnie rozważone potrzeby całości kościelnego społeczeństwa.

Ksiądz-Polak, któryby z całą gorliwością na stanowisku biskupa zabrał się do rozwijania życia narodowego swych owieczek polskich, a zaniedbałby potrzeby religijne wiernych innych narodowości, albo, jak się to często z wybitnie patrjotycznie czującymi dostojnikami Kościoła zdarza — zaniedbałby także ogólno-ludzkie, specyficznie religijne potrzeby wiernych-polaków — mógłby być na rękach noszony przez całe społeczeństwo polskie, nie wyjmując protestantów i bezwyznaniowych inteligentów — ale pomimo to byłby złym biskupem i Rzym musiałby dążyć do jego zastąpienia może mniej żarliwym patrjotą, ale zato prawdziwym pasterzem dusz, które wszak są owieczkami pasterza niezależnie od narodowości.

Podobnie się ma rzecz z surowym sądem świeckich inteligentów o stosunku władz kościelnych do rządów zaborczych. I tutaj różnica pochodzi stąd, że świecki krytyk, zwłaszcza, jeśli sam religją nie żyje i po katolicku (to jest powszechnie, wszechludzko) nie czuje, chciałby w tym stosunku widzieć tylko narzędzie do walki narodowej uciśnionych rodaków, gdy katolik zrozumie łatwo, że władzą kościelną musi kierować roztropna troska o przyszłość, o najelementarniejsze przedewszystkiem potrzeby religijne, nadprzyrodzone ogółu wiernych. Pokolenia całe, pozbawione sakramentów, zaopatrywane co lat kilkanaście pokryjomu odrazu w chrzest, bierzmowanie, małżeństwo i chrzest potomstwa — mogły być w tem opuszczeniu pozostawione przez czas pewien, dzięki absolutnie nieprzejednanemu stanowisku rządu co do byłych unitów; ale ryzykować pogrążenia w to samo zaniedbanie całej ludności katolickiej ogromnego państwa Stolica Apostolska nie mogła i dlatego musiała kosztem pewnej neutralności w sprawach ściśle narodowych zapewnić tej ludności przynajmniej minimum opieki duchowej. Katolik musi to pojmować — i ogół katolicki w Polsce zawsze to rozumiał i nie podejrzewał bynajmniej dlatego Ojca Świętego o nieczułość dla swoich losów i dbałość o względy potężnych mocarzów.

Wogóle alarm, wszczęty obecnie o potrzeby ludu polskiego w Ameryce, skierowany agresywnie przeciwko władzom kościelnym, nie jest ani słusznie skierowany, ani też celowo prowadzony. Potrzeby ludu wiernego powinny znaleźć i znajdują obronę wewnątrz Kościoła, właśnie na tej podstawie, że się dzieci do Ojca o pomoc i opiekę zwracają o interwencję Ojca wobec starszych braci: nadawanie tym wystąpieniom charakteru politycznego, presji zewnętrznej, przeciwko Kościołowi wymierzonej, nie leży w intencji katolickiego ludu.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Kler a studjum pedagogiki.

Nikomu nie tajno, że pomyślny rozwój Polski w przyszłości zawisł między innemi niepoślednio od starannego wychowania młodego pokolenia. My, starsi, zakładamy podwaliny, ale z trudnością tylko i niezawsze uwalniamy się od wspomnień z czasów rozbiorowych, dziatwa zaś, która obecnie zaczyna uczyć się abecadła, znać będzie owe wspomnienia jedynie z opowiadań, a sama nawyknie myśleć kategorjami wolnej Polski. Pojmuje to rząd polski i dlatego zaopiekował się szkolnictwem na szeroką skalę; powinno to również pojąć i społeczeństwo nasze i dążyć konsekwentnie do ulepszenia wychowania w domu i w szkole. Niestety, nie widać dotąd organizowania kół szerokich w kierunku wychowawczym; czyżby to miało świadczyć, że ogół nie docenia jeszcze ważności dobrego wychowania?

Któż ma ów ogół uświadomić? Myśl zwraca się najpierw ku sferom nauczycielskim i szuka u nich ratunku. Nie ulega kwestji, że nauczycielstwo zdaje sobie sprawę z ważności wychowania ogólnego, ale czuje się za słabem do zreformowania rodziny polskiej pod względem wychowawczym. Każdy niemal nauczyciel i nauczycielka usiłowali nieraz wpłynąć na rodziców, by w pewnym kierunku ulepszyli wychowanie dzieci, ale spotykali się z odprawą zimną, czasem nawet iście brutalną. Koła rodzicielskie bowiem nie uznają w nauczycielu swego przełożonego, a zaślepione w rzekomem anielstwie swych dzieci, widzą łatwo w najżyczliwszych uwagach nauczyciela dowód zapoznania dziecka, albo nawet objaw jakiegoś uprzedzenia i „prześladowania". Cóż dziwnego, że pod wpływem smutnego doświadczenia sfery nauczycielskie stają się ostrożnemi i coraz częściej działalność swoją ograniczają do samej szkoły?

A jednak miłość człowieka i miłość Polski domaga się nieodbicie ulepszenia wychowania w ogólności. Któż tego zdoła dokonać?

W pierwszym rzędzie powołane jest do tego duchowieństwo polskie, które już w czasach rozbiorowych tak skutecznie i z poświęceniem siebie chroniło młodzież przed wynarodowieniem. Głosu duszpasterza nie mogą rodzice ignorować, bo jest on przełożonym duchownym i ma rozliczne środki duszpasterskie, aby ewentualnie wywrzeć nacisk potrzebny. Ten sam duszpasterz, lub wikarjusz, uczy także religji w szkole, więc może najłatwiej przyczynić się do zharmonizowania wychowania domowego ze szkolnem na zasadach pedagogiki chrześcijańskiej. Czyż jest inny czynnik narodowy, który pod tym względem zdołałby zastąpić kapłana z równym pożytkiem?

Sprawa to dla narodu wielkiej doniosłości. Wymaga ona współdziałania władz duchownych ze świeckiemi kołami, bo te ostatnie muszą dostarczyć środków materjalnych. Dlaczego dziś duchowni za mało stosunkowo zużytkowują swe wyjątkowe stanowisko w społeczeństwie chrześcijańskiem ku ulepszeniu wychowania w rodzinach i w szkołach? W gmachach szkolnych wpływ kapłana na wychowanie podcina znacznie system symultanny czyli międzywyznaniowy; zaradzić złemu może jedynie zaprowadzenie dla katolików szkół katolickich. Oprócz tego zarówno w szkole, jak w rodzinie krępuje duchownych naogół brak studjów odpowiednich w zakresie pedagogiki. Obadwa te braki należy koniecznie usunąć, zwłaszcza, że da się to przeprowadzić z niewielkim mozołem i niewielkim kosztem. Chcąc odpowiednio wykształcić kapłanów, trzeba oczywiście zwrócić uwagę na fakultety teologiczne, względnie na seminarja duchowne.

Obecnie uczą w seminarjach katechetyki i troszczą się o metodyczne przysposobienie do nauczania religji, ale i na to miejscami zamało poświęca się czasu i za mało łączy się teorję z ćwiczeniami praktycznemi, rzadko gdzie zaś uczy się osobno pedagogiki. Rzecz jasna, że na nic się nie zdadzą najlepsze nawet podręczniki do nauki religji, nic nie pomogą najpraktyczniejsze plany naukowe, bezowocnemi okażą się wszelkie zjazdy i uchwały wiecowe; stan metodycznego nauczania religji nie podniesie się na serjo, dopóki młodzi księża nie będą wynosili z seminarjów duchownych gruntownego przygotowania katechetycznego. To jeszcze za mało. Religja nie ma być tylko prostą wiedzą książkową, ale powinna wniknąć głęboko w życie uczniów i przekształcić je w duchu Chrystusowym, czyli katecheta ma nie tylko uczyć, ale i wychowywać, wyrabiać charaktery chrześcijańsko-moralne. Jakże zdoła tego dokazać, jeśli nie przestudjował należycie pedagogiki chrześcijańskiej? W braku studjów pedagogicznych widzimy powód, że wielu duchownych w szkołach są tylko nauczycielami religji, a nie wychowawcami chrześcijańskimi, że co chwilę popadają w intelektualizm, chociaż widzą ujemne jego strony. Czyż można ich za to winić? Wiadomo, że „z próżnego i Salomon nie naleje". Zdarza się przytem, że rodzice proszą księdza o wskazówkę, jak mają poprawić dziecko kłamliwe, albo gnuśne, niechlujne, rozkapryszone, nieposłuszne i t. p.; czyż ksiądz, nie znając się bliżej na tych sprawach, nie musi ich zbyć ogólnikami? Nawet w konfesjonale mogą wyłonić się kwestje tego rodzaju, a zwięzłe i jasne informacje podać zdoła jedynie ten, kto zna rzecz gruntownie.

Należałoby przeto koniecznie na każdym fakultecie teologicznym, względnie w każdem seminarjum duchownem, utworzyć osobną katedrę pedagogiki, połączonej z katechetyką, a obejmującą 9 godzin tygodniowo. Zagranicą są już takie instytucje. Jeśli zreformuje się odpowiednio studjum biblijne, to można będzie ująć zeń po 2 godziny tygodniowo na pierwszym i drugim roku, razem 4 godziny, na wykłady pedagogiki i dydaktyki. Na czwartym roku wypadnie przeznaczyć 5 godzin na katechetykę z ćwiczeniami praktycznemi. Aby nie tracić czasu, musiałoby się narazie owe katedry obsadzić suplentami, a równocześnie wysłać zdolniejszych katechetów za granicę, by zdali doktorat z filozofji i pedagogiki, naprz. w Monachjum. Studja takie zabiorą zaledwie kilka lat czasu. Na państwo spadłby ciężar niewielki, bo seminarjów duchownych jest w Polsce mało, a pomyślne owoce dla Kościoła i Polski nie dałyby długo czekać na siebie.

Studjum pedagogiki musi się związać ściśle z psychologją doświadczalną, co nie będzie bez pożytku nawet dla duszpasterstwa. Jakkolwiek bowiem Kościół

JULJUSZ ŻUKOWSKI.

Saliny Wielickie.

(Dokończenie).

Najlepiej wypadło urządzenie elektryczne na szybie Regis. Do wyciągu zastosowany został system Leonarda. Jak wiadomo ogólnie, system ten ma na celu danie maszynie wyciągowej jak największej możności manewrowania przy możliwie jak największym stopniu doskonałości i dokładności i bywa stosowany przy wyciągach mniejszych. W systemie tym używa się do napędu samej maszyny wyciągowej motoru o prądzie stałym, którego wzbudzenie jest niezależne; motor taki ma właściwość, że szybkość jego zmienia się tylko w zależności od napięcia motoru i pozostaje niezależny od obciążenia. Prąd stały dostarcza oddzielna dynamo, którą zwie się zwykle maszyną rozruchową; dynamo ta ma także wzbudzenie niezależne. Napięcie rotoru tej maszyny, będąc niezależne także od obciążenia jej, jest tylko proporcjonalne do wzbudzenia jej pola magnetycznego. Łącząc elektrycznie powyższe dwie maszyny, t. j. dynamo rozruchowe i motor wyciągowy, osiąga się to, że szybkość wyciągu jest proporcjonalna do prądu w wzbudnicy dynamo rozruchowej, a ponieważ jest on w zależności mechanicznej od pozycji dźwigni maszyny wyciągowej, proste położenie, t. j. pozycja dźwigni oznacza każdorazową odpowiednią szybkość motoru maszyny wyciągowej i to bez względu na obciążenie wyciągu. W ten sposób osiąga się wielką łatwość w manewrowaniu maszyną wyciągową, oraz jednocześnie wysoki stopień bezpieczeństwa. Dynamo rozruchowa może być napędzana bądź maszyną parową, gdzie niema pod ręką centrali elektrycznej, lub też motorem, który bierze prąd z istniejącej centrali. W Wieliczce dostarcza prądu centrala, istniejąca pod podstacją prądu trzyfazowego 50 P. 3000 V. Agregat rozruchowy składa się z motoru asynchronicznego 275—315 HP., wprost połączonego z dynamo rozruchową 500 V, 600—257 A. 730 obr. Na tej samej osi znajduje się wzbudnica 110 V. 35—20 A. Motor, napędzający maszynę wyciągową, jest dla napięcia 0—500 V. przy 245—540A. 61,5 obr., o sile 152 — 354 HP. Maszyna wyciągowa ma dwie szale, każda na jeden wózek 1000 kg., licząc w to wagę wózka, która wynosi ok. 350 kg. Czas trwania jazdy jednej wynosi 1 minutę razem z pauzą zmiany ładunku.

Ponieważ wyciąg służy jednocześnie nie tylko do wydobywania soli, lecz i spuszczania różnych produktów do kopalni i siła jego nośna wynosi zaledwie 650 kg. netto, widzimy, że siła użytkowa tego wyciągu jest bardzo nieznaczna, t. j. gdyby nawet wyciąg bez przerwy w ciągu 8 godzin był w ruchu, odliczając połowę na zwożenie na dół materjałów, otrzymalibyśmy zaledwie ok. 156 tonn dziennie. W rzeczywistości jednak

otrzymał od Boskiego Założyciela swego skuteczne środki łaski Bożej, to jednak kierownik sumienia musi ocenić, którym z owych środków i w jakim stopniu ma dać pierwszeństwo, a to na podstawie trafnej diagnozy duchowej, wyświetlającej, jakie są wady, względnie dobre skłonności penitenta, jaka jest w nim odporność woli przeciw złemu, jaki jest jego temperament i t. p. Starszy kapłan nabywa łatwości w poznawaniu dusz z doświadczenia i dlatego podaje zazwyczaj środki skuteczne, nieliczne i niezbyt trudne; młodszemu przyszłyby w pomoc ćwiczenia psychologiczne, łączące się z pedologją. Naodwrót możność zgłębiania tajników dusz ludzkich przy spowiedzi uzdolni kapłana do praktycznego pogłębienia pedagogiki w wyższym stopniu, niż to bywa u pedagogów świeckich; wyjdzie to znów na korzyść wychowania tak szkolnego, jak rodzinnego.

Nie dosyć na tem. Zaprowadzenie wykładów pedagogiki na fakultetach teologicznych uratuje istnienie pedagogiki chrześcijańskiej, która dziś u nas poczyna zanikać. Znawcy wiedzą, że nowoczesna pedagogika— Herbartowska, czy doświadczalna—jako cel życia nie stawia zbawienia duszy, nie zna skażenia woli przez grzech pierworodny, a o życiu nadprzyrodzonem i o środkach łaski Bożej milczy zupełnie. Nawet pedagogiki nowsze, opracowane przez księży, ulegają owym wpływom i wykazują braki znaczne w kierunku uwzględnienia życia łaski. Obecnie można jeszcze nawiązać do tradycyj Fenelona, św. de la Salle, Dupanloupa, Ohlera, W. Kellnera, Willmanna i t. p., ale co będzie za lat kilkadziesiąt? OO. Jezuici, którzy umieją odczuwać puls czasu, starają się i na tem polu ratować, co mogą. Niedawno np. Józef Fröbes T. J. wydał „Lehrb. d. experimentellen Psychologie", a w dziele tem zużytkował bacznie owoce badań pedologicznych i ożywił niemi psychologję neoscholastyczną. Czyż wielu jednak księży skorzysta z owych dzieł, gdy nie zaprowadzi się w seminarjach studjum pedagogiki, a wraz z nią psychologji doświadczalnej? Wiadomo, że starzy Ojcowie Kościoła nie pomijali sprawy wychowania, owszem niektórzy rozwiązywali ją świetnie: dlaczegóż właśnie w naszych czasach nie studjuje się ani Ojców, ani pedagogiki (która tymczasem wyrobiła się na umiejętność — i tem samem zaczyna się zrywać nici, wiążące nas z najświętniejszemi tradycjami Kościoła?

Smutne skutki już teraz widzimy. Osłabła znacznie tradycja wychowania chrześcijańskiego, która tyle dobrego działała w rodzinach staropolskich, bo osłabło wogóle życie religijne, a zarazem zmniejszyło się bardzo zajęcie się księży sprawami wychowania. Nauczycielstwo w niektórych dzielnicach zaczyna lekceważyć księży, bo teologji nie umie ocenić, a czuje swą przewagę w zakresie wiedzy pedagogicznej i dydaktycznej. Co gorsza, na wspólnych zebraniach księża i nauczyciele często nie mogą się wzajemnie zrozumieć, bo nauczycielstwo uczyło się pedagogji sensualistycznej (Herbart), lub materjalistycznej i stąd staje na płaszczyźnie, obcej światopoglądowi chrześcijańskiemu. Każdy ojciec i matka, żyjący religijnie, łatwiej zastosują do wychowania zasady chrześcijańskie, aniżeli nauczyciel, który jak w dogmat wierzy w pedagogikę, sobie podaną, a nie wie o tem, że jest także pedagogika chrześcijańska, wogóle, że jest wiele systemów pedagogicznych. Wykłady pedagogiki chrześcijańskiej, omawiając zboczenia, pozwolą księżom wmyśleć się w sposób rozumowania wielu nauczycieli i uzdolnią księży do wykazywania i uzupełniania braków pedagogiki niechrześcijańskiej. Mając takie studja i doświadczenie, będą mogli kapłani wpływać także skutecznie na podniesienie poziomu wychowania rodzinnego, a tem samem spełnią czyn wielce miły Bogu, a nader zbawienny dla Polski.

---

i ta maksymalna wydajność nie jest osiągnięta. Na podstawie diagram tachografu z dnia 5/9 1916 r. było 127, respective — 290 spustów w okresie najtęższego wydobywania, co odpowiadałoby zaledwie w pierwszym wypadku po 33 tonny, a w drugim 90 tonn dziennie.

Aczkolwiek więc wyciąg na szybie Regis pod względem elektrycznym jest urządzony stosunkowo dobrze, jednak przez swą zbyt szczupłą siłę nośną, a pozatem przez sposób eksploatacji wcale nie zdążającej do tego, aby tę siłę nośną jak najwięcej zużytkować, przedstawia pewien kapitał martwy, który nader słabo procentuje.

Szyb Regis posiada pozatem młyn solny, poruszany elektrycznie motorem 50 HP., oraz pakietownię; powyższa uwaga o niedostatecznem zużytkowaniu dotyczy także młyna, który nigdy nie był ciągle czynny.

Drugim szybem napędzanym elektrycznie jest „Górsko". Maszyna wyciągowa tego szybu jest napędzana motorem trzyfazowym 3000 V. o sile 48 HP., zapomocą przekładni zębatej. W przeciwieństwie do systemu Leonarda szybkość motoru trzyfazowego, a co zatem idzie samego wyciągu, nie jest stałą, niezależną od jego obciążenia; obciążeniom różnym odpowiadają też różne szybkości. W głównych zarysach sposób funkcjonowania przedstawia się w ten sposób, że aparat rozruchowy, składający się w danym wypadku z opornicy metalowej, jest włączony do przewodów rotoru motoru, zmiana biegu osiąga się zapomocą zmiany połączeń statoru z siecią zasilającą. Aparaty rozruchowe i zmiany biegu są połączone razem i wprowadzane w czynność zapomocą dźwigni, którą manewruje kierownik wyciągu w ten sposób, że wysunięciu tej dźwigni z położenia spokoju naprzód lub w tył odpowiada ten lub inny kierunek maszyny wyciągowej. Maszyna powyższa od samego początku jest nieczynna. Dlaczego, dowiedzieć się dokładnie nie mogłem. Mówiono mi, że motor okazał się za słaby,—nie wiem, o ile twierdzenie to jest słuszne. W każdym razie zarzut mój, wyrażony na początku, że niezbyt silono się ustalić dokładnie warunki, w jakich wyciągi te mają pracować, szczególnie tutaj okazał się słuszny,

Reasumując powyższe w stosunku do wyciągów elektrycznych, dochodzimy do wniosków, że maszyny te nie są zainstalowane w myśl eksploatacji, a pozatem, że nie są w zupełności zużytkowane. W stosunku do pierwszego wyciągu na szybie Regis rzecz jest do naprawienia, o ile się chce zachować system jednowózkowy bez nakładów, chodzi tylko o wzmożenie eksploatacji. Na szybie zaś „Górsko" rzecz przedstawia się poważniej, gdyż trzebaby całą instalację elektryczną z gruntu przerobić, i w tym celu gruntownie zbadać, czy motor wyciągowy odpowiada warunkom, w jakich miał funkcjonować drugi wyciąg, ustalić, gdzie leży błąd, w jakich okolicznościach powstał i następnie go naprawić.

Ponieważ zadaniem mojem było tylko przedstawienie obecnego stanu urządzeń mechanicznych w kopalniach wielickich, a nie kontrola sposobu ich zainstalowania, kwestję powyższą muszę pominąć, konten-

Walczy dziś Polska o ustalenie swych granic, walczą w niej różni o prawa konstytucyjne, ale najważniejszą jest walka o dusze młodzieży. Dłuższe zaniedbywanie tej sprawy ze strony katolickiej, podyktowane względami na wygodę własną, byłoby bezsprzecznie sprzeciwieniem się woli Bożej, a wodą na młyn socjalistów, wolnomularzy i żydów, którzy ukują stąd broń ku temu, aby księży odsunąć całkiem od spraw wychowania. Wiemy, jakie wpływy kierują wychowaniem w katolickich Włoszech i katolickiej Francji; czyż chcielibyśmy naszą biernością przyczynić się do tego, aby takie same stosunki zapanowały także w katolickiej Polsce? Lepsze wyszkolenie księży pod względem pedagogicznym i konsekwentne skierowanie ich ku pracy wychowawczej będzie najlepszą prezerwatywą przeciw tak smutnej ewentualności. Obecnie bowiem rządzi Polską lud wiejski, który jest przeważnie religijny; jeśli ten lud przekona się, że księża gorliwie i umiejętnie zajmują się wychowaniem, stanie jak mur w obronie wychowania chrześcijańskiego i ocali zdrową przyszłość Polski. Dopóki pora zatem: 1) organizujmy katolickie związki rodzicielskie, 2) wołajmy o szkołę wyznaniową i 3) starajmy się o jak najlepsze przysposobienie księży do pracy w dziedzinie wychowania.

X. *W. Gadowski.*

Drut kolczasty.

Obiegło świat sławne powiedzenie Clémenceau, że Rosję Sowietów trzeba otoczyć drutem kolczastym i na jego straży postawić Polskę. Zaszczytną rolę stróża tego drutu kolczastego, jak dawniej przedmurza chrześcijaństwa, przyjęłaby mogła Polska tem chętniej, że uczynienie tej zagrody nieprzebytą leży w jej najistotniejszym interesie; a ponieważ i Zachód ma wszelki powód położenia tamy wpływom bolszewickim w Europie—więc można było liczyć na to, że Polska w spełnieniu wyznaczonej sobie przez Opatrzność roli uzyska wydatną i trwałą pomoc sojuszników, i to pomoc nie tylko pieniężną i w broni i amunicji, któraby się i najemnym wojskom należała, ale pomoc polityczną, w postaci bezwzględnie solidarnego stanowiska całej Koalicji naokoło olbrzymiego frontu rosyjskiego, i pomoc wojskową—w postaci współdziałania Rumunji i korpusu ekspedycyjnego anglo-francuskiego na prawem skrzydle. Tymczasem „sojusznik" czeski zaczął współdziałanie od tego, że zabrał się do aresztowania sztabu syberyjskiego, zdobywania na wojskach Kołczaka (od których sprawności bezpieczeństwo naszej piątej dywizji zależało) pociągów—i wolnej drogi do odwrotu, wskutek czego nasza dywizja narażona została na katastrofę. „Sojusznik" estoński zawarł zawieszenie broni: oba te zjawiska nie mogłyby mieć miejsca, gdyby pomoc Koalicji na frontach rosyjskich była dość szybka i dość wydatna. Jednakże odbywające się w Paryżu rozmowy o wschodzie, dla których minister Patek odłożył dwukrotnie swój powrót—pozwalały przypuszczać, że walka będzie prowadzona energicznie i solidarnie. Tymczasem okazuje się, że stróż przy drucie kolczastym był potrzebny—dla zapewnienia bezpieczeństwa transportom towarowym wymiennym między Zachodem a Rosją. Uchwała Rady Najwyższej, znosząca blokadę Rosji, dopuszczająca wymianę towarów z otoczonem drutem kolczastym piekłem sowieckiem—musi w Polsce wywołać osłupienie—a następnie oburzenie. Jakto—więc my mamy krew przelewać i stać na straży groźnej dla całej Europy nawały bolszewickiej, a ponad naszemi głowami mają Żydzi robić miljonowe interesy na do-

---

tując się na razie zasygnalizowaniem jej i zwróceniem uwagi czynników miarodajnych.

Przechodzę obecnie do najważniejszego działu urządzeń kopalń Wielickich, a mianowicie do elektrowni i warzelni. Aczkolwiek obie zostały urządzone zaledwie przed niespełna 10 laty, jednak zaraz na pierwszy rzut oka widać, że elektrownia nie została urządzona nawet w myśl tego postępu, jaki przemysł elektrotechniczny już w owym czasie wykazywał; co do warzelni, to nie umiem wydać sądu, o ile jej urządzenia stoją na wysokości postępu przemysłu, będę mógł jedynie wypowiedzieć się o napędzie elektrycznym, który tutaj został zastosowany, mojem zdaniem, również niezbyt szczęśliwie.

Zajmując się narazie elektrownią, widzimy przedewszystkiem, że jej kotłownia została zupełnie źle splanowana, a mianowicie, zamiast znajdować się przy jednej z bocznych ścian elektrowni, ze względu na dogodność urządzania przewodów rurowych, lub też na ewentualne powiększenie, w Wieliczce znajduje się w szczycie głównym elektrowni, do którego wprost przylega rozdzielnica. Kotłownia pozatem jest tak wtłoczona między tor a samą elektrownię, a sam budynek jest tak szczupły, że nie tylko niema mowy o jakiemkolwiek powiększeniu, ale wogóle dostęp do rur kotłowych, wymiana ich jest operacją nadzwyczaj trudną.

Cała kotłownia składa się z dwu bateryj po 4 kotły, 11 atm. roboczego ciśnienia, 270 m^2 ogrzewalnej powierzchni z oddzielnym kominem dla każdej; dla zasilenia wodą znajdują się dwie pompy parowe przestarzałego systemu, — pozatem jest filtr do wody od roku, czy nawet dłużej nieczynny. Kotły mają ruszty patentowane ruchome, zapomocą napędu parowego od transmisji, która biegnie wzdłuż kotłowni, a jest poruszana oddzielnym motorkiem elektrycznym. Węgiel dostaje się do palenisk mechanicznie zapomocą elewatora taśmowego, poruszanego elektrycznie, który rozsypuje go do odpowiednich zbiorników nad każdym paleniskiem; jest pozatem winda do wywożenia popiołu.

Kotły te obecnie pracują na 9.5 atm. W r. 1917 jeden z kotłów eksplodował. Nie umiano mi powiedzieć, dlaczego to się stało. Winę przypisywano pono firmie Zieleniewskiego, jakoby kotły te zostały zbudowane z lichej blachy. Podobno nawet posłano blachę z pękniętego kotła do zbadania. Mojem zdaniem jednak, (oglądałem pęknięty kocioł, który nosi ślady osadów wodnych), jedną z przyczyn musiało być tutaj używanie do kotłowni nieodpowiedniej wody, która nie jest dostatecznie miękka. Woda pochodzi ze źródeł, które mogą zawierać sole szkodliwe; o ile takiej wody używa się bez filtrowania, a to właśnie ma miejsce w Wieliczce, z biegiem czasu w kotłach tworzą się osady, które, jak wiadomo, mają właściwość znacznego zmniejszania stopnia przepuszczalności ciepła ścianek kotłowych. Otóż, gdy w jakimkolwiek punkcie kotła część tego skamieniałego osadu z jakiejkolwiek przyczyny się oderwie, — woda, która w ten sposób zetknie się z gorętszą ścianką w tem miejscu—momentalnie przetwarza się w parę, w następstwie czego powstaje ogromne ciśnienie i kocioł w tem miej-

stawianiu wrogom naszym żywności, aby wzmóc ich siły odporne przeciwko nam? Zastrzeżenie, że żywność ma być dostarczana tylko kooperatywom chłopskim jest chyba obliczone na naiwność publiczności, bo dla nas jest jasnem, że każdy kilogram żywności, otrzymany przez kooperatywę chłopską pod kontrolą władz sowieckich—a nawet gdyby był dostarczony konspiracyjnie (!!)—zostanie bardzo umiejętnie przez dowództwo armji czerwonej na froncie wyzyskany. Wierzymy, że Żydom pilno do handlu i do zysków z obrotów z Rosją—nasze Liebermany, Perle i Djamandy—i wszystkie te żydowskie precjoza sejmowe—od dawna na gwałt i alarm biją, by zmusić Polskę do upragnionego pokoju z bolszewikami—aby „interes" mógł znów iść. Ale Polska nie poto będzie dalej krwawiła na froncie, aby Żydzi zachodni i rodzimi poprzez tę krew swoje towary szmuglowali, i jesteśmy przekonani, że władze wojskowe polskie wszelkie transporty na terenie, przyległym do „drutu kolczastego", potrafią prawem wojny dla armji walczącej spożytkować. A oryginalny pomysł „drutu kolczastego", otwartego dla handlu obcego pod osłoną polskich piersi i bagnetów—zmusi nas do zastanowienia się nad stosunkiem do naszych celów wojny naszych sojuszników.

Acerbus.

Z obrad sejmowych.

Przeszła więc relacja rządowa 70 fenigów za markę. Większość, tym razem imponująca — przeszło 100 głosów — odrzuciła poprawki Żydów — 85, 80, a nawet 75 fenigów. I nikt się nie zapadł, gabinet od swego zwycięstwa się nie zachwiał, pan Witos, groźny przed „bitwą", po porażce — pokornie przyjął wolę większości. Istotnie groźby i hałasy były potrzebne na to, by wymusić od większości zrzeczenie się propozycji niższej relacji, 60 fenigów, którą uważała za słuszną; to zostało osiągnięte. Batalja ta, najżywsza od czasu „reformy rolnej"—była pod względem taktycznym niesłychanie ciekawa i pouczająca. Był to wściekły atak finansjery żydowskiej na skarb państwa: nie udało się Polski do życia nie dopuścić, trzeba ją zatem zgnieść w zarodku; unicestwienie marki polskiej było pierwszym tego programu punktem. To też głosowanie nad walutą zdemaskowało wszystkich bez wyjątku, którzy w jakimkolwiek stopniu, i z jakichkolwiek względów od Żydów zależą. Niestety, znalazł się między nimi i bardzo nam bliski, ceniony i szanowany od lat wielu działacz narodowy, pan Ernest Adam, jedyny członek Związku Ludowo-Narodowego, który uzyskał na swoje żądanie od Związku wolną rękę—i głosował z Żydami. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się, że, jako dyrektor wielkiego banku, posiada w swym ręku znaczne kapitały żydowskie — więc inaczej głosować nie mógł. Ale mógł i powinien był zrzec się mandatu, albo opuścić bank, i żadne sofizmaty, któremi spróbuje w sumieniu swojem wytłómaczyć dobrem narodu głosowanie swoje, nie zmienią faktu, że był jednym z 88 głosujących na komendę żydowską. Żaden poseł nie może zasłaniać się tem, że jest obrońcą interesów partykularnych: wszyscy są wyłącznie przedstawicielami całości narodu i mają obowiązek w sprawie finansowej stać przedewszystkiem na straży interesu skarbu państwa. A mamy nadzieję, że skarb państwa jeszcze dużo taniej będzie kupował bezwartościowe korony austrjackie, aniżeli po 70 fenigów, gdy przyjdzie chwila ogólnej konwersji. Walka z Żydami o tę cenę będzie zażartą—i skończy się znowu zwycięstwem państwa.

Ta uderzająca harmonja wszystkich sił, zależnych od Żydów, w naszym Sejmie: socjalistów, konserwa-

---

scu pęka. Taki niewątpliwie musiał być przebieg eksplozji kotła, a jego pośrednią przyczyną musiał być zły system prowadzenia kotłowni.

Elektrownia sama składa się z trzech maszyn parowych firmy Breitfeld, Danek et Co., poruszających alternatory Simensa o mocy 720 KVA każdy, oraz z dwu maszyn mniejszych firmy Zieleniewskiego, poruszających alternatory Simensa o mocy 335 KVA. przy 3150 V. 50 P. 120 obr. Alternatory, jak również ich wzbudnice są umieszczone na jednym wspólnym wale maszyny parowej, na której działają bezpośrednio tłoki cylindrów wysokiego i niskiego ciśnienia. Powyższe maszyny parowe są bez kondensacji, gdyż para jest odprowadzana do pobliskich warzelni, gdzie służy do gotowania, t. j. wywarzania soli warzonki. Część pary więc, przeszedłszy szereg aparatów warzelni, może być kondensowana zapomocą kondensatora płynowego, który znajduje się przy warzelni. Pozatem istnieje przy elektrowni osobny kondensator powierzchnościowy, który ma za zadanie kondensować parę, o ile ta nie jest posyłana do warzelni, t. j. gdy warzelnia stoi, lub gdy tylko część maszyn parowych daje parę do warzelni; aparatów do jednoczesnego rozdziału pary na warzelnię i do kondensacji na miejscu z jednej i tej samej maszyny parowej niema.

Łączna siła elektrowni wynosi 2830 KVA.

Rozdzielnica, jak już wspomniałem, znajduje się w szczycie maszynowym, bezpośrednio przy kotłowni; jest piętrowa, posiada na piętrze aparaty dla generatorów, a na parterze dla linij rozdzielczych.

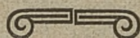
Centrala powyższa, jak na obecne potrzeby salin, jest stanowczo za wielka; obciążenie maksymalne obecne nie przenosi 600 KWW., średnio 400 KWW.; obciążenie to musiało być mniejsze w epoce, gdy centralę budowano, t. j. gdy zaprowadzano napęd elektryczny. Jeżeli przyjąć, że centrala została zbudowana dlatego tak wielką, aby pokryć przyszłe zapotrzebowanie salin, to trzeba w każdym razie zrobić bardzo poważny zarzut, że centralę nie tylko nie zbudowano z uwzględnieniem postępu w technice, ale wprost urządzono ją w taki sposób, że normalna praca maszyn, t. j. pełne ich obciążenie przy jednoczesnem zasilaniu parą wydychową warzelni, nie da się uskutecznić. Para dla warzelni, jak mnie informowano, potrzebna jest o ciśnieniu 0,5 kg., natomiast para wydechowa maszyny parowej ma 1,1 kg. Otóż już przy małem obciążeniu maszyny parowej, t. j. 300 KWW., gdy para bywa posyłana do warzelni, gdy tylko część jej jest w ruchu, ciśnienie u wylotu wielkiego cylindra wynosi 1,6 atm., a przy obciążeniu większem dochodzi do 2,6 atm. Ponieważ są wypadki, że zapotrzebowanie warzelni w parę, jak widzimy, jest mniejsze niż wydajność parowej maszyny w parę odlotową, para musi się gromadzić w rurach odprowadzających, wskutek czego powstaje przeciwciśnienie na cylindrach niskiego ciśnienia, i wobec tego maszyna parowa w zupełności nie może być wyzyskana. Maszyny parowe pracują zaledwie przy 300 KWW. obciążenia, co już zaznaczył dr. Hawliczek z Mor. Ostrawy, który w czasie swych prób dnia 23.8. 1917 mógł większy generator o sile 575 KWW. obciążyć jedynie do wysokości 360 KW., t. j. uzyskać 63

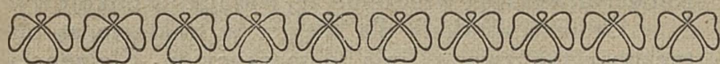
tystów i demokratów z Klubu Pracy Konstytucyjnej i galicyjskich ludowców — jest osią taktycznych obliczeń i przewidywań: trzeba o niej zawsze pamiętać i według niej się orjentować: w Polsce, jak zresztą wszędzie na świecie, głównym frontem wszelkich walk wewnętrznych i zewnętrznych jest front żydowski.

Mieliśmy okazję ponownie to stwierdzić przy dyskusji nad prawem o obywatelstwie: żydzi bezwzględnie zwalczali prawo Polski do wykluczenia od swego obywatelstwa tych, którzy pozostają obywatelami rosyjskimi i ich potomków, chcieli uczynić obywatelstwo polskie zajazdem dla wszelkich przybłędów. W tym wypadku cały Sejm był przeciw nim solidarny.

Po pochłaniających całą uwagę debatach walutowych uspokoiły się namiętności i Sejm spokojnie załatwił szereg spraw bieżących — dużej wagi, małego interesu dla stronnictw. W piątek ma nareszcie zacząć się dyskusja budżetowa — nad budżetem pierwszego półrocza roku zeszłego! Doprawdy, szkoda czasu i wysiłku! W komisjach natomiast praca wre: powstała nowa komisja—morska, do spraw żeglugi; w komisji rolnej na ukończeniu jest ustawa o zamianie serwitutów, w komisji ochrony pracy—ustawa o służbie domowej niebawem będzie w opracowaniu, w komisji prawniczej — prawa cywilne kobiet są na porządku dziennym, a komisja konstytucyjna nareszcie doczekała się rządowych poprawek do rządowego projektu—i rozpoczęła dyskusję nad rozdziałem konstytucji o drugiej Izbie.

pł.





Wojna i polityka.

Odzyskiwanie ziem polskich.

Traktat, zawarty w Wersalu dnia 28 czerwca 1919 roku, po sześciu i pół miesiącach od podpisania go, a po czternastu od zawieszenia broni (11.XI.1918), dnia 10 stycznia r. b. o godz. 4 po poł. został ratyfikowany. Ceremonja ratyfikacji odbyła się na Quai d'Orsay, we francuskiem ministerjum spraw zagranicznych. W imieniu Polski podpis ratyfikacyjny złożył minister Patek. Od chwili wejścia traktatu w życie zakończył się stan wojenny pomiędzy zwyciężonymi i zwycięzcami, wracają stosunki pokojowe i rozpoczyna się wprowadzanie w życie postanowień traktatowych. Wyczerpana ofiarami i klęskami wojny ludzkość przystępuje do leczenia ran, zadanych jej przez wojnę. Narody, porzuciwszy oręż, starają się nawiązać i kontynuować przerwaną pracę pokojową.

Polska również do tych prac przystępuje. Zanim jednak w zupełnej gotowości do nich stanie, musi się przedtem wyciągnąć po stuletnim śnie niewoli, musi rozpostrzeć skrzydła Orła Białego nad swojem przedniewolnem dziedzictwem, musi wszystkie kraje polskie w nierozerwalną całość zjednoczyć. I nie daleki już dzień, gdy pod opiekuńczemi skrzydłami Orła Białego złączeni zostaną i ci z pod Karpat i ci ż nad bursztynowych fal Bałtyku, z prastarych dzielnic piastowych, żyznych pól i borów białopolskich.

Czas wiosny polskiej się zbliża. W historycznym dniu, 17 stycznia, strzały armatnie zwiastowały wkroczenie wojsk naszych do odzyskanej ziemi praojców. Gdzie tylko stanął żołnierz polski, wszędzie był witany entuzjastycznie, noszony na rękach, obsypywany kwiatami.

proc. obciążenia pełnego; nie wiem, o ile zwrócił on uwagę na przeciwciśnienie, które musiało powstawać w cylindrze niskiego ciśnienia przy jednoczesnem zasilaniu parą warzelni, gdyż odnośny memorjał o próbach powyższych nie był mi dostępny.

W każdym razie jest faktem, że tłok cylindra niskiego ciśnienia jest narażony na wielkie przeciwciśnienie, które ma za skutek naruszenia mechanicznej równowagi nie tylko tłoka i cylindra, ale i wszystkich części maszyn. Niedawno właśnie cylinder niskiego ciśnienia jednej z maszyn został uszkodzony; nie mogę się w maszynowni u nikogo dowiedzieć, jakiego rodzaju uszkodzenie to było, być jednak może, że powyższa okoliczność miała poważny wpływ na zmniejszenie jego sprawności w funkcjonowaniu. Gdyby tak w istocie było, należy poważnie się liczyć z tem, że i inne maszyny mogłyby odmówić posłuszeństwa, o ile powyższy sposób funkcjonowania będzie trwał nadal.

Faktem jest pozatem, że obecnie, gdy obciążenie przekracza 300 KW., musi się równolegle przyłączać drugą maszynę parową, gdyż jedna, aczkolwiek powinna sprostać obciążeniu 575 KW., musi mieć już przy obciążeniu 300 KW. stawidła parowe otworzone jak najszerzej, t. j. pracuje w granicach swej największej wydajności. Wskutek tego łączenie maszyn równoległe jest nadzwyczaj trudne. Maszyna, która ma być równolegle przyłączona, biegnąc bez obciążenia, ma obroty większe, niż maszyna zaciążona, i pomimo największego stłumienia pary dopływowej nie można osiągnąć na niej tych samych obrotów co maszyna obciążona. Trzeba z maszyny obciążonej odpinać motory, t. j. zatrzymywać w ruchu będące oddziały kopalni, aby się połączenie równoległe mogło odbyć, gdyż, jak wiadomo, połączenie równoległe wymaga ścisłego synchronizmu obrotu maszyn. Połączenia utrudnia jeszcze ta okoliczność, że aparaty tablicy rozdzielczej dla odpowiednich generatorów znajdują się na piętrze, skąd co chwila monter, przeprowadzający to połączenie, musi zbiegać do maszyn na dół, aby ich szybkość na tachometrach kontrolować i regulować według ich wskazówek. Tu się dopiero odczuwa, jak niewygodna i nieracjonalna jest budowa tablic rozdzielczych piętrowych, które obecnie są zupełnie zaniechane w nowszych urządzeniach. Wskutek powyższej trudności równoległego łączenia alternatorów w centrali, żaden prawidłowy ruch motorów w kopalni nie jest możliwy, a więc intensywna praca nie może się odbywać. Aczkolwiek więc centrala posiada 5 agregatów o łącznej sile 2260 KW., jednak maximum obciążenia, które mogłoby być uzyskane w obecnych warunkach, wynosić może tylko ok. 1100 KW., t. j. mniej niż 50% całej siły centrali. Maszyny te pozatem pracują prawie bez kondensacji, gdyż tylko nieznaczna cząstka pary jest kondensowana w kondensatorze warzelni. Kondensator główny, zainstalowany na wypadek, gdy elektrownia daje więcej pary niż warzelnia może spotrzebować, od dłuższego czasu, prawie od roku, jest nieczynny. Podobno jest zepsuty; gdzie i jak—nie mogłem się dowiedzieć.

W takich warunkach zużycie pary na 1HP. maszyny parowej trzeba przyjąć conajmniej 25 kg. t. j. na 1 KW. maszyny elektrycznej conajmniej 40 kg. Tem się tłómaczy fakt, że centrala elektryczna w r. 1918—

Rośnie majestat Rzeczypospolitej. Obejmując ziemie polskie, na których mieszka również ludność niemiecka, Polska wita ją w myśl swej tradycji historycznej w odezwie Naczelnika Państwa, hasłem: wolni z wolnymi, równi z równymi; poręcza jej „ochronę życia i mienia, oraz utrzymanie spokoju i porządku publicznego", i obiecuje „być dla wszystkich swych obywateli Matką równie dobrą jak sprawiedliwą", oczywiście pod warunkiem wykonywania obowiązków względem Państwa Polskiego i posłuszeństwa prawu. Nie będziemy przytaczali tu znanych już z pism co dziennych szczegółów akcji polskiej w b. zaborze pruskim, zwłaszcza że nie jest ona jeszcze ukończona. Dopiero 4 lutego formacje nasze mają dotrzeć do Bałtyku ,stając w Pucku i obejmując całe polskie wybrzeże morskie.

Karta dziejowa się odwróciła. Ziemia Chrobrych, Krzywoustych, Łokietków i Jagiellonów, uczonych i myślicieli, niestrudzonych myśli, słowa i czynu polskich bojowników—wraca na łono Ojczyzny. Witaj nam! Przetrwałaś ucisk i niewolę i doczekałaś dnia wybawienia. Z nami już jesteś i z nami wytrwasz przez wieki, by wspólnie w jednym szeregu tworzyć wielkość, szczęście i chwałę zjednoczonej Polski!

Bliska chwila plebiscytów.

Na mocy Traktatu Wersalskiego w piętnaście dni po jego uprawomocnieniu, t. j. 25 stycznia r. b., wojska i władze niemieckie muszą opuścić Mazury Pruskie, powiaty Sztumski i Suski, regencję Olsztyńską, części powiatów Kwidzyńskiego i Malborskiego, położone na prawym brzegu Wisły, i Śląsk Górny, na których to obszarach będzie zarządzony plebiscyt.

Prócz tego plebiscyt odbędzie się na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie, gdzie komisja plebiscytowa przybędzie około 25 b. m.

Na Śląsk Górny przybędą kwatermistrze Ententy 23 stycznia, komisja zaś do spraw Śląska Górnego w dwa tygodnie po wprowadzeniu okupacj wojskowej; ewakuacja wszystkich terenów plebiscytowych nastąpi w okresie od 26 stycznia do 5 lutego. Liczebność wojsk okupacyjnych wynosi razem 21 tys. żołnierzy.

Z chwilą opuszczenia przez Niemców terenów plebiscytowych otwiera się przed nami pole do naprawienia karygodnego zaniedbania spraw plebiscytowych. Bo kiedy Niemcy dokładali wszelkich starań i wysiłków, by ludność spornych obszarów sobie skaptować, myśmy dotychczas bardzo niewiele uczynili w tym kierunku.

A przecież czas wreszcie zrozumieć, że dobrowolnie, bez pracy i starań z naszej strony nikt nam nic nie odda, że tereny sporne to kwestja naszej przyszłości ekonomicznej. Bez Śląska Górnego i Cieszyńskiego, bez powiatów na prawym brzegu Wisły i Mazurów Pruskich nie zdobędziemy się nigdy na samodzielność ekonomiczną, a więc i polityczną; bez powiatów podlegających plebiscytowi będziemy skazani na zależność od silniejszych sąsiadów.

Walka czeka nas ciężka. Wskutek bezczynności dotychczasowej wieleśmy już stracili. Rąk opuszczać nie wolno, trzeba uczynić wszystko, co tylko jesteśmy w stanie, by błędy naprawić i powetować czas stracony. Do pracy w okręgach plebiscytowych przystąpić należy niezwłocznie, nie tracąc ani chwili krótkiego już czasu.

Traktat z Węgrami.

W przeddzień otwarcia pierwszego posiedzenia Rady Ligi Narodów, dnia 15 stycznia, odbyło się w gabinecie p. Pichona przyjęcie delegacji węgierskiej przez Radę Najwyższą i wręczenie jej warunków pokojowych.

Granice, ustalone dla Węgier w traktacie, są identyczne z tak zwaną linją demarkacyjną Clemenceau;

1919 wyprodukowała zaledwie 1,661,000 KW. godzin przy zużyciu węgla 125,290 centn. metr., t. j. na 1 KW. godzinę wypada aż 7,6 kg. węgla, wówczas gdy w elektrowni miejskiej w Krakowie w r. 1909, gdy były czynne tylko maszyny parowe, dla wyprodukowania z górą 2,000,000 KW. godzin zużywano na 1 KW. godzinę zaledwie 2,5 kg. węgla, w r. 1910, gdy został zainstalowany pierwszy turbogenerator 1000 KW., zużycie to wynosiło już 2,14 kg. węgla, a w r. 1913 spadło nawet na 2,01 kg., gdy przybył drugi turbogenerator tej samej mocy, a maszyny parowe przestały prawie funkcjonować.

Elektrownia krakowska nie może nam dać zupełnie miarodajnych czynników pod tym względem, gdyż jako centrala miejska ma zupełnie odrębny charakter obciążenia; dobrzeby było mieć cyfry z jakiegoś zakładu przemysłowego o równorzędnej wartości techniczno-ruchowej. Wtedy dosadnie możnaby się było przekonać, że zużycie węgla na 1 KW. godzinę powinno być jeszcze mniejsze, a mianowicie nie przekraczać 1,8 kg. na 1 KW. godzinę. Straty więc przy tak niedołężnie prowadzonym ruchu w Wieliczce wynoszą conajmniej 380%, przyjmując tylko 2 kg. węgla jako normalne zużycie. Licząc tylko 10 kor. za 1 centn. metr. węgla, otrzymujemy minimalną roczną stratę ok. 900,000 kor. Cyfry te mówią same za siebie—przy dzisiejszych cenach—znów miljonowe straty!

Wszystkiego tego by się uniknęło, gdyby zamiast maszyn parowych były zainstalowane turbiny parowe po 2000 KW., a nawet mniejsze — równej mocy jak obecne maszyny. O ile chodzi o miejsce, to dwie turbiny po 2000 KW. zajmują tyleż miejsca, ile jedna maszyna parowa 1000 HP., t. j. nie o wiele więcej, niż obecny jeden agregat parowy. Koszt tych dwóch turbin byłby daleko mniejszy, niż 5 obecnych maszyn parowych, przy jednoczesnej mocy dwa razy większej. Koszt budynku byłby także mniejszy, gdyż potrzebaby było połowę obecnej przestrzeni, natomiast kotłownia mogłaby być większą i lepiej pod względem położenia względem maszynowni zastosowana.

Turbiny powyższe miałyby urządzenie, które pozwalałaby brać parę o ciśnieniu 0,5 atm., byłoby to więc t. zw. po niemiecku „Abdampfturbinen" i miałyby poza tem urządzenie, które pozwalałoby regulować ilość pary na warzelnię. Takich turbin używano już przed laty 10 i obecnie doprowadzono je do wysokiego stopnia doskonałości.

Wystarczy porównać krzywe sprawności turbogeneratora z krzywą maszyny parowej, aby widzieć, że nie tylko przy pełnem obciążeniu, ale szczególniej przy obciążeniach 3/4 lub 1/2, oraz poniżej, turbina ma bezsprzeczną przewagę nad maszyną parową. Maszyna parowa najlepiej pracuje przy obciążeniu minimalnem, dla którego została zbudowana, a nawet najmniejsze często zmniejszenie obciążenia powoduje kolosalne zwiększenie zużycia pary na konia-godzinę, czego niema u turbiny, która, zaczynając od pół obciążenia, pracuje w warunkach wyśmienitych, gdyż krzywa wydajności jej w tych granicach jest nieznacznie pochyłą, wówczas gdy krzywa maszyny parowej jest parabolą, której szczytem jest właśnie minimalne zużycie na konia-godzinę. Najlepiej skonstruowana maszyna Com-

Pięciokościoły, Mochacz i Baja pozostają przy Węgrach. Zasługuje na uwagę §, na mocy którego Węgry zrzekają się wszystkich praw do Rjeki i jej okolic w granicach, które zostaną później ustalone. Nakładane przez traktat ciężary finansowe i gospodarcze są prawie identyczne z postanowieniami traktatu w St. Germain.

Warunki naogół są nadspodziewanie ciężkie, sądzono bowiem ogólnie, że w stosunku do Węgier zostaną złagodzone. Wywołały one na Węgrzech deprymujące wrażenie. Wyrażają nawet wątpliwość, czy Węgry podpiszą ten dokument pokojowy. Sądzić jednak należy, że po dłuższych lub krótszych wahaniach zmuszone będą za przykładem innych państw zwyciężonych zgodzić się na uciążliwe warunki i traktat podpisać.

(*Y.*)

Z tygodnia.

Zjazd antybolszewicki. W dniach 17, 18 i 19 odbywał się w Warszawie Zjazd, zwołany przez Komitet Organizacyjny z inicjatywy Xiędza Prałata Około-Kułaka, dla stworzenia instytucji o szerszym zakroju, mającej złączyć w jedno wszystkie wysiłki ku walce z bolszewizmem skierowane. Pomysł niewątpliwie dobry i znajdujący szeroki oddźwięk w umysłach ogółu. Niestety, organizatorzy potraktowali rzecz zanadto dorywczo, nie zastanowiwszy się widocznie zawczasu nad tem, jaki miał być praktyczny wynik całego przedsięwzięcia. Stąd zbyt daleko posunięta rozmaitość prelegentów, pod względem ich politycznego do bolszewików stosunku, niewspółmierność poziomu referatów — od filozoficznych traktatów do szczegółowych wskazań praktycznych w poszczególnych dziedzinach, i nader chaotyczna dyskusja. Skład zebrania również uniemożliwiał jednolitą, konstrukcyjną robotę: trzeba się było uprzednio zdecydować, czy miało to być zebranie ludowe, dla propagandy i popularyzacji pewnych haseł i zasad postępowania, czy zjazd działaczy społecznych, zdolnych do dyskusji na naukowym poziomie, i powołanych do ustalania zasad, układania ich sformułowań i wskazywania haseł. Tylko z takiego zebrania mogłoby się było wyłonić jakieś ciało kierownicze dla walki obronnej z bolszewizmem wewnątrz państwa. Zapewne nadzieja na taki konkretny, czynny rezultat sprowadziła na zjazd poważnych przedstawicieli wojskowości. Nadzieja ta zawiodła: z góry można było przewidzieć, że łączenie w akcji antybolszewickiej „wszystkich" ludzi „dobrej woli", chcących z nim walczyć, nie może stworzyć fundamentu mocnego dla tej walki. To też, jako rezultat, mamy tylko pokaźną liczbę rezolucyj, przeważnie udatnych, i to jest jedyna korzyść ze zjazdu: popularyzacja zdrowych haseł. Między niemi zwłaszcza uderza śmiało, bodaj po raz pierwszy na liczniejszym zjeździe postawione żądanie oddzielenia szkół dla ludności chrześcijańskiej od szkół dla Żydów; dalej usunięcia Żydów z armji polskiej, sanitarjuszek „narodowości niepolskiej" ze szpitali wojskowych. To ostatnie żądanie—niewiadomo dlaczego eufemicznie sformułowane, z pominięciem wyraźnego wskazania Żydówek — jest istotnie bardzo na czasie: słyszeliśmy już o wypadkach śmierci wojskowych w szpitalu wojskowym bez sakramentów, ponieważ nie było przy nich ani jednego lekarza nie-żyda, ani jednej sanitarjuszki nie-żydówki, i wyraźnie nie chciano księdza do chorych przywołać. Mamy nadzieję, że uwaga opinji publicznej przez zjazd antybolszewicki zostanie obecnie skutecznie skierowana na podobne zjawiska, jak wogóle na konieczność walki

---

pont z ekspansją i kondensacją ma zużycie na 1 HP. w najlepszych warunkach 7,5 kg. pary, t. j. na 1 KW. godzinę 10 kg., gdy turbina o sile 1000 KW. wykazuje na tę samę jednostkę zaledwie 6 kg., co czyni 40% oszczędności paliwa. Pozatem jest kolosalna oszczędność smaru i obsługi. Smarów turbina zużywa zaledwie 1/4 część tego, co maszyna parowa, a co się tyczy obsługi—wystarczy jeden człowiek nawet dla dwóch maszyn, gdy do maszyny parowej potrzeba conajmniej dwóch ludzi. Wkońcu, co się tyczy specjalnie turbin proponowanych, należy zauważyć, że w Wieliczce stanowczo będą miały one jeszcze i tę przewagę, że para do grzania może być brana o ciśnieniu 0,5 atm., a nie 1,1, jak w maszynie parowej, i że równocześnie reszta pary z turbiny będzie szła do kondensacji; skondensowana para z turbiny nadaje się pozatem do dalszego zasilania kotła, gdy para z maszyny parowej ze względu na zawartość tłuszczów cylindrowych do tego zupełnie się nie nadaje.

Chcąc cyfrowo przedstawić wszystkie te oszczędności, przypuśćmy, że mamy do czynienia z jednej strony z parową maszyną 800 HP., która dostarczy pary do grzania, jak w Wieliczce, oraz że mamy drugą analogiczną centralę, posiadającą w tym samym celu turbinę równej mocy z urządzeniem do brania pary do grzania o ciśnieniu 0,5 atm. Przypuśćmy także, że maszyna parowa, w przeciwieństwie do realnej rzeczywistości w Wieliczce, funkcjonuje sprawnie, że wszystka para zużywa się do gotowania, że niema przeciwciśnienia w rurach odprowadzających i że obie maszyny zupełnie są obciążone. Wnioski cyfrowe przy tem założeniu osiągnięte będą naturalnie wyrażały najmniejsze oszczędności na korzyść turbiny, gdyż wyniki przy obciążeniach mniejszych byłyby jeszcze korzystniejsze.

Oszczędność paliwa, przyjmując 7 kg. pary na 1 KW. godzinę turbiny, będzie wynosiła 3 kg., czyli około 1700 kg. pary na całą moc turbiny. Ponieważ 1 kg. węgla w dobrej kotłowni daje 7 kg. pary, więc oszczędność węgla wyniesie 230 kg. na godzinę, czyli przy 8-godzinnym dniu roboczym — 1840 kg., a rocznie 5,520 centn., licząc po kor. 10—daje to kor. 55,200.

Oszczędność smarów wynosić będzie różnicę zużycia ich przez turbinę i maszynę parową. Maszyny parowe zużyły razem 11,800 kg. smaru, co daje średnio 3600 kg. na maszynę w Wieliczce. Zużycie turbiny wynosi zaledwie 600 kg. — oszędność więc wynosi 3000 kg. à kor. 2—daje kor. 6000.

Wreszcie oszczędność na robociźnie: dwu ludzi mniej à kor. 30 dziennie—kor. 18.000.

Efekt kondensacji w maszynie parowej jest ten, że siła jej o pewną wielkość wzrasta, a mianowicie dla maszyny parowej o 11 atm. ciśnienia wynosi to 10%. Ponieważ maszyna parowa posyła parę o ciśnieniu 11 atm., t. j. pracuje bez kondensacji, a turbina posyła parę o ciśnieniu 0,5 kondensując resztę w kondensatorze, możemy przyjąć, że oszczędność ta będzie wynosiła połowę powyższego procentu, t. j. 5%, czyli conajmniej 25 KW., co przetłómaczone na jednostkę węglową dałoby 620 centn. rocznie, t. j. kor. 6.200. Suma więc zysków na korzyść turbiny wynosić będzie ogólnie kor. 85,400. w założeniu, że tylko 8 godzin dziennie i 300 dni w roku trwałby jej ruch. Wynik ten

z głębszemi przyczynami bolszewickich wpływów w społeczeństwie.

Niepodobna jednak organizatorom oszczędzić jednego jeszcze zarzutu: oto o „bolszewiźmie wśród młodzieży“ miał w Komisji Wychowawczej Zjazdu mówić—uczeń VI klasy jednej ze szkół warszawskich. Niema bodaj większego niebezpieczeństwa dla wewnętrznej odporności narodu przeciw bolszewizmowi, jak wybujałe ambicje młodzieży, upadek autorytetu dorosłego społeczeństwa i te wszystkie zjawiska psychologiczne i społeczne, które prowadziły u nas od kilku pokoleń do pajdokracji. Młodociany autor mógł napisać znakomity referat — i powinien dostać zań piątkę z plusem w swojej klasie: za kilka lat wyrośnie z niego zapewne pierwszorzędny działacz społeczny; ale dopuszczanie go dzisiaj do udziału wśród prelegentów na poważnym zjeździe—czyni zjazd niepoważnym. Wszak niebrak pedagogów, którzy doskonale są poinformowani o bolszewiźmie wśród młodzieży.

Z dyskusji zjazdowej wynikało jasno, że jedynym programem, wróżącym powodzenie w walce z bolszewizmem, jest oparcie się mocne i stanowcze o Kościół. To dało widać asumpt „Kurjerowi Porannemu“ do oskarżenia zjazdu o „czarną reakcję“.

Towarzystwo Pracy Katolickiej. Dużo więcej na to miano zasłuży sobie zapewne założone 19 b. m. Towarzystwo pod powyższą nazwą. Ma ono za zadanie skupienie inteligencji katolickiej około czynnej pracy dla odrodzenia narodowego życia w duchu katolickim. Narzędziem tej pracy ma być Biuro Pracy Katolickiej, gdzie wszystkie instytucje i organizacje katolickie znajdą pomoc w kompetentnym zespole współpracowników dla naukowej i literackiej strony swej działalności. Ma przy niem powstać biblioteka z czytelnią i pracownia naukowa, gdzie będą opracowywane wszelkie zagadnienia społeczne, ekonomiczne i polityczne z punktu widzenia doktryny katolickiej, i z oparciem się na wszechświatowem i wielowiekowem doświadczeniu Kościoła we wszystkich dziedzinach pracy publicznej. Potrzeba takiej placówki daje się dotkliwie odczuwać, zwłaszcza dla posłów sejmowych katolików—nieprzygotowanych do rozwiązywania stających przed nimi w pracy prowadzonej zagadnień w duchu katolickim. Inicjatywa tej instytucji należy do xiędza profesora Wyrębowskiego, który też został dyrektorem Biura. Spodziewać się można, że liczne koła katolickie nową swoją instytucją się zainteresują. Składka członków zwyczajnych wynosi zaledwie 12 marek rocznie: chodzi o przyciągnięcie dla stałego poparcia instytucji dziesiątków tysięcy ludzi, którzy, choć bezpośrednio nie będą z niej korzystali, ale pośrednio są w najwyższym stopniu zainteresowani w jej istnieniu i działalności. Jeśli inteligencja nasza nie znajdzie źródłowych i jasnych wskazań w pracach takiego biura, i nie pogłębi przez nie swego uświadomienia katolickiego, któż masom wskaże pewną i bezpieczną drogę? Sądzimy też, że każdy bez wyjątku proboszcz w Polsce powinien za punkt ambicji sobie uważać, by w ciągu miesiąca pozyskać dla Towarzystwa 100 członków w swojej parafji i przesłać ich składki do Biura. Jeśli przytem pozyska z 10 prenumeratorów „Sprawy“, w której wyniki prac Biura będą ogłaszane, będzie miał parafję dobrze związaną ze źródłami myśli katolickiej. Rzecz zdawałoby się tak łatwa—byle chcieć trochę jej wysiłku we wszystkich bez wyjątku parafjach poświęcić.

Kategorja członków wspierających opłaca 100 marek rocznie, członkowie założyciele — 1000 marek jednorazowo. Biuro T-wa mieści się przy ulicy Wilczej Nr. 2.

Testis.

---

byłby jeszcze korzystniejszy, gdybyśmy porównali jednostki większe niż 575 KW., a mianowicie 1000 KW. lub 2000 KW., jak to conajmniej potrzeba do zainstalowania w Wieliczce.

Reasumując powyższe, widzimy, że w kopalniach wielickich urządzenia mechaniczne są zupełnie złe, że pozatem źle jest prowadzony całkowity ruch, że z tej przyczyny płynie wielka szkoda materjalna, która przenosi, jak to wykazałem, miljon koron rocznie: a mianowicie według najskromniejszych obliczeń przedstawia się ona następująco:

1) straty przez ruch parowych maszyn na szybach	kor.	250,000
2) Oszczędność w ludziach na szybie przy elektryczności . . .	„	108,000
3) Straty w elektrowni przez nadmierne zużycie węgla	„	900,000
4) Straty w elektrowni przez brak turbin około	„	85,400
razem około: .	kor.	1.343.400

przy cenach w marcu roku zeszłego. Przy obecnych zaś cenach—kilka miljonów.

Cyfry te, jak wspomniałem, same mówią, za siebie i bliższego nacisku na nie kłaść nie będę, muszę tylko jeszcze zwrócić uwagę na błędność tłómaczenia się miarodajnych czynników, że maszyny parowe dlatego zostały zastosowane zamiast turbin i silników elektrycznych, że rzekomo te ostatnie nie pracowały przy pełnem obciążeniu; otóż trzeba zauważyć, że maszyny parowe nie są w rzeczywistości obciążone więcej niż do połowy ich normalnej mocy, a i w podobbych warunkach turbina, jak i motor elektryczny, mają bezsprzeczną wyższość nad maszyną parową.

* * *

Zakończyć mi wypada rzecz powyższą poglądem moim, co trzeba przedewszystkiem zrobić, aby tych strat nie było. Otóż, zanim ma się coś robić w jakimkolwiek zakładzie przemysłowym, który funkcjonuje źle, aby doprowadzić go do stanu normalnego, przedewszystkiem potrzeba ludzi, którzyby się na tem rozumieli, którzyby sobie jasno zdawali sprawę z tego, co się dzieje i jak istniejące błędy trzeba naprawić. Przecież dane, na których podstawie zostały tutaj wykazane powyższe rezultaty, figurowały i figurują od szeregu lat w odnośnych sprawozdaniach i zapiskach kopalń Wielickich, — nikomu jednak z dość licznego personelu technicznego nie przyszło na myśl poddać je krytycznemu zestawieniu. Wykazy te, aczkolwiek podlegały kontroli różnych ludzi, nie dały nikomu podniety do odpowiedniej krytyki, lecz wędrowały spokojnie do magistratury.

Czego to dowodzi? Że nie można szukać ludzi odpowiednich do uregulowania tego anormalnego stanu między ludźmi, którzy potrafili bezkrytycznie i spokojnie na to patrzeć, gdyż choćby im wykazywano czarno na białem—nie zrozumieją, gdyż o tem, jak powinno być, nie mają po większej części pojęcia. I nie trzeba winić o to były c. k. rząd, bo c. k. rząd mógł

Głupstwo urzędowe.

Prawo i samowola sejmików.

Znowu mamy do zanotowania fakt bezprawnej uchwały sejmiku — tymrazem w Ostrołęce: oto pewnego dnia straż kolejowa zaczęła podróżnym w pociągu, idącym z Łomży do Warszawy (nb. na stacji odległej o parę kilometrów od Ostrołęki)—odbierać żywność i towary spożywcze na skutek uchwały sejmiku, że z powiatu ostrołęckiego nie wolno żywności wywozić. Odbierano nawet pojedyńcze bochenki chleba. A tymczasem w rozporządzeniu wykonawczem do ustawy aprowizacyjnej (№ 268 Monitora) wyraźnie powiedziano: przewóz chleba żadnym ograniczeniom nie podlega! Kiedyż Ministerjum Spraw Wewnętrznych nareszcie zapewni prawu poszanowanie władz miejscowych?

Formularze zamiast podatków.

Budżet nasz zamyka się ogromnym, miljardowym deficytem. Wpływy z podatków wykazane są w nim w sumach nader nikłych, uderzająco małych. Ale i tych niewielkich wpływów spodziewać się niepodobna, jeśli się rozważy genjalne formularze, ułożone— zapewne pod inspiracją austrjackiej rutyny, np. dla ściągnięcia daniny majątkowej. Próbowałem dopomóc w wypełnieniu takiego formularza: Konia z rzędem temu, kto zrozumie zawarte w nim pytania i potrafi na nie ściśle, uczciwie odpowiedzieć. Rzeczywiste warunki i okoliczności istnienia wielu majątków w żadnej rubryce formularza nie dadzą się zmieścić. A jeżeli człowiek wykształcony, z wykształceniem ekonomicznem i prawniczem, i dobrze znający buchalterję, nie jest w stanie formularza wypełnić—to czego się spodziewać po szarej masie posiadaczy kamienic, zakładów przemysłowych i kapitałów, którzy nie tylko wypełnić, ale nawet zrozumieć go nie potrafią. Sądzę, że nowy minister skarbu będzie musiał zacząć ściąganie podatków od ułożenia nowych formularzy, pisanych jasno i poprostu, ze zdrowym sensem, które przeciętny podatnik wypełnić łatwo potrafi.

Na organizacji sprawnej i jasnem formułowaniu pytań w deklaracjach dużo więcej zyskamy dla skarbu, aniżeli na fiskaliźmie pod względem uciążliwej wysokości, albo niesprawiedliwego rozkładu podatków. Tymczasem za wzorem rządowym idą i samorządy. Magistrat miasta Warszawy np. rozsyła rozłożony podatek szpitalny; z rozkładu wynika, że gospodarz ogniska domowego, zaliczony do I klasy tego podatku— płaci za służącą 16 marek, tak jak za siebie; ale też służąca płaci sama za siebie w III klasie—4 marki. Formularz powinienby tę uderzającą niejasność wytłómaczyć: czy jest zamierzone, aby za służącą wnoszono 20 marek, a za jej chlebodawcę—16 marek? Z tekstu formularza absolutnie wyjaśnić sobie tego nie można. Da to powód do reklamacyj i rekursów—kasa zostanie z papierami, zamiast podatków.

Z otchłani osmołowskiej.

Skutki administracji p. Osmołowskiego i władz wojskowych na kresach grożą wprost klęską wpływom polskim w tym kraju. Oto co nam pisze jeden z tamecznych działaczy społecznych, objektywnie oceniający rolę tych przedstawicieli państwa polskiego, którzy tam kamienie pod nogi zjednoczeniu Rzeczypospolitej rzucają; list datowany 16 grudnia:

„Polityka administracji kresowej zniechęca najgorętszych zwolenników Polski i odbiera energję nawet dzielniejszym jednostkom, chcącym pracować dla społeczeństwa. Wskutek powierzania odpowiedzialnych stanowisk kolejowych Moskalom, transporty wojskowe,

---

nie pozwolić na tę lub inną inowację, ale c. k. rząd nie miał żadnego interesu w tem, aby w elektrowni pod kotłami spalało się 4 razy tyle węgla niż potrzeba. Winna jest tylko nieudolność tych, którzy mogli to przez tak długi czas tolerować.

Zaznaczam więc, że musi być ktoś, ktoby mógł się zająć przedewszystkiem doprowadzeniem elektrowni do normalnego stanu, ktoby potrafił zelektryfikować resztę napędów parowych w odpowiedni sposób, ktoby miał nie tylko odpowiednie wiadomości, lecz i energję, gdyż przeprowadzenie tego będzie wymagało wielu wysiłków, potrzebnych do walki z dotychczasowym porządkiem i tradycją oraz z niechęcią ludzi do inowacyj, których znaczenia nie rozumieją.

A że tych inowacyj ludzie ci nie rozumieją, dowodzi ich projekt dalszej mechanizacji, czy też elektryfikacji kopalni, a mianowicie projekt z r. 1917 L. 5197. Otóż w projekcie tym, po mniej lub więcej niefortunnych przesłankach, których tutaj powtarzać i obalać nie będę, w końcu powiedziano co następuje:

„Z tych wyżej wymienionych przyczyn c. k. dyrekcja salin wypowiada się przeciwko wprowadzeniu dalszemu elektryczności w kopalni“.

A więc po dawnemu oświadcza się za maszynami parowemi, za wypuszczaniem węgla z dymem w powietrze. W żadnej kopalni węgla nie można tego wniosku wyprowadzić; wszystkie większe kopalnie zostały już obecnie zupełnie zelektryfikowane, chociaż, mając węgla poddostatkiem, mogłyby sobie na ten luksus spalania napróżno chociażby pospółki pozwolić,—jednak tego robią. Chyba tylko c. k. zarządy mogły tak niefortunny wniosek postawić. Nadmieniam, że obecnie napęd elekryczny wprowadza się nie tylko w nowych kopalniach, lecz i w dawnych, gdzie para panowała wszechwładnie, pośpiesznie zamienia się napęd na elektryczny. Jest to fakt, który można sprawdzić, wziąwszy do ręki pierwszy lepszy spis statystyczny kopalń.

Powyższy wniosek zarządu kopalń to jeszcze jeden dowód więcej, że próżno byłoby szukać kogoś między byłymi c. k. inżynierami, ktoby potrafił przeprowadzić dobrze tak ważną reformę, jak elektryfikacja kopalni, gdyż do tego potrzeba tęgiego fachowca. Inżynier-fachowiec powinien być odpowiednio dobrze wynagrodzony i mieć tę pewność, że jego praca i wiedza odpowiednio do osiągniętych przezeń rezultatów oceniona będzie.





idące na front, są umyślnie zatrzymywane, ale natomiast idą bez przeszkód i szybko towary żydowskie, przesyłane do bolszewików lub do miasteczek kresowych, dla handlu żydowskiego, kiedy kooperatywy chrześcijańskie nie mogą doczekać się swoich towarów. Marka polska jest przez Żydów bojkotowana i oni to wśród ludu miejscowego puszczają wszelkie szkodliwe pogłoski, tak, iż chłop tutejszy nie chce również polskich pieniędzy przyjmować, żądając tylko „carskich".

Tworzenie wojsk „białoruskich" daje powód Żydom i innym wrogom polskości do mówienia, iż „tu Polski nie będzie", i dlatego „marka polska niewiele warta", wobec czego pozwalają sobie strącać 20—25% przy zamianie w stosunku do rubla.

Do owych wojsk „białoruskich" wstępują przeważnie Moskale, którzy nie mówią po białorusku i sami otwarcie się śmieją z tej białoruszczyzny, dziwiąc się przytem, że Polska na coś podobnego pozwala.

Obecnie brak tu jest soli, na co chłop tutejszy ogromnie narzeka, i co rząd polski w oczach jego dyskredytuje; wszyscy wybitniejsi działacze społeczni powiadają: „dostarczcie soli, a będziemy pewni wyniku plebiscytu". Żydzi sprzedają brudną sól po 7 rubli za funt."

(X. K. L.).

Austrjacka spuścizna „słupasu".

Przesyłanie aresztantów odbywa się w sposób austrjacki, wprost skandaliczny. Ostatnio zaszedł fakt następujący.

Stały mieszkaniec Wilna, J. G., robotnik, nie znajdując pracy w miejscu swego zamieszkania, przed pół rokiem przyjechał do b. Królestwa i pracował w Pułtuskiem. Z chwilą utraty zajęcia, w poszukiwaniu nowego udał się do Warszawy, gdzie został aresztowany z powodu braku paszportu. I cóż robi z takim aresztantem policja warszawska? Oto wysyła go tylko do Mińska-Mazowieckiego, a już stamtąd będzie wędrował pieszo... do Wilna. Każda gmina wiejska czy miejska będzie go wysyłała do następnej, w kierunku Wilna.

Nie mówiąc o całej niewłaściwości takiego stanu rzeczy, chcemy zwrócić uwagę naszej domorosłej biurokracji na straty pieniężne, jakie ponoszą samorządy wiejskie i miejskie przy tego rodzaju transporcie aresztantów.

Bezpośrednia długość linji kolejowej Warszawa-Wilno wynosi przeszło 400 wiorst; ponieważ jednak urzędy gminne nie leżą tuż przy kolei, więc aresztant odsyłany do Wilna musi przejść znacznie więcej niż 500 wiorst. W czasie przesyłania od gminy do gminy musi go strzec dwóch ludzi, z których każdy pobiera *najmniej* 1 markę za wiorstę, a więc jeżeli droga wyniosłaby tylko 500 wiorst, to koszty wyniosą 1000 marek, prócz kosztów utrzymania, których wysokość ustawowo nie jest określona, a wyznaczenie racji aresztanckiej zależy od dobrej lub złej woli wójtów i burmistrzów.

Niedorzeczność takiego stanu rzeczy, wysoce krzywdzącego gminy wiejskie i miejskie, jest aż nadto oczywista; należałoby więc, jeżeli niema wagonów aresztanckich, transport aresztantów kierować jednak koleją, zajmując w tym celu jeden lub więcej przedziałów i dając jako straż żołnierzy lub policję, a nawet zaufanych ludzi cywilnych, bowiem i w takim wypadku przewóz okaże się daleko tańszy. Gminy unikną zbytecznego i kłopotliwego ciężaru, a i pewność, że więzień nie ucieknie, będzie większa.

J. L.

Walka z walutą polską.

Dnia 15 stycznia 1920 r. Sejm Ustawodawczy przyjął wbrew zaciekłej opozycji posłów małopolskich wniosek rządowy, ustanawiający relację koron do marek: 70 mk. za 100 koron. Na tem zakończył się pierwszy etap walki z walutą polską, wszczęty przez wrogie Państwu Polskiemu żywioły.

W walce tej, niestety, sferom żydowsko-kapitalistycznym udało się rozniecić waśnie dzielnicowe, zasiać niezgodę pomiędzy Małopolską i resztą Państwa Polskiego. Obóz konserwatywny galicyjski, znajdujący się pod bezpośrednim wpływem i kierunkiem kapitalistów żydowskich, lub ludzi związanych z temi kapitałami spójnią interesów, podał ręce żywiołom socjalistycznym, które w tej właśnie walce z walutą polską wykazały, że stoją na usługach żydostwa międzynarodowego. Do tego związku przyłączyli się jeszcze chłopi galicyjscy pod wodzą Witosa, działający w tem rozumieniu, że ustalenie niskiej relacji korony do marki polskiej narazi włościaństwo w Małopolsce na nieobliczalne straty.

Gdzież leży geneza tej namiętnej walki, rozpętanej bez wątpienia przez b. ministra skarbu Bilińskiego? Dlaczego ustalenie relacji 70 marek za 100 koron uważane było w styczniu 1920 r. za zarządzenie krzywdzące niesłychanie Małopolskę, podczas, gdy pół roku temu nikomu nie śniło się jeszcze, aby zdeprecjonowana korona austrjacka, która w miljardowych ilościach obiega b. kraje korony Habsburskiej, mogła osiągnąć tak wysoki kurs.

Dziś już zdaje się nie ulegać wątpliwości, że główną przyczyną tej kampanji przeciwko marce polskiej był interes potężnej grupy kapitalistycznych spekulantów małopolskich, którzy, podtrzymując sztucznie wysoki kurs korony w Polsce, tem samem zapewniali sobie źródło obfitych zysków przy wprowadzaniu do kraju z zagranicy waluty koronowej.

Na to zjawisko zwrócił uwagę minister Grabski w przemówieniu swem, wygłoszonem dn. 15 stycznia r. b. Zaznaczył on, że korona austrjacka w Zurichu, stała po kursie 2,8 podczas, gdy kurs marki polskiej ustalić można było na 5½, tym więc sposobem marka polska w Zurichu warta była dwa razy więcej niż korona. W Polsce tymczasem domagano się zrównania marki z koroną. Takie rozstrzygnięcie równałoby się zapłaceniu przez Wielkopolskę i tę część Kongresówki, w której obowiązuje waluta markowa, miljardowej kontrybucji, na rzecz Galicji.

Jednym z najsilniejszych argumentów posłów małopolskich przeciw relacji 70 fenigów było to, że relacja powinna się opierać na poczuciu sprawiedliwości. Słusznie jednak minister Grabski zwrócił uwagę, że poczucie to nie może być właściwością tylko tej części ludności, która posiada korony. Ci, którzy mają marki też wyrobili sobie pewne poczucie o sprawiedliwości relacji". Pozatem minister zwracał uwagę, że poczucie sprawiedliwości jest bardzo nieokreślone. Na początku stycznia, według tego jak pisano w gazetach, cała ludność w Małopolsce uznawało, że 100 za 100 jest najsprawiedliwszą relacją, później przyszedł okres, że żądano 85, a 15 stycznia zażądano 80. Na takiem więc chwiejnem poczuciu sprawiedliwości opierać się nie było można.

Gołosłownemi i mającemi charakter demagogiczny były wyrzuty posła Stapińskiego, przedstawiciela jednego z odłamów stronnictwa ludowego, który dowodził, że największe straty z powodu relacji 70 za

100 poniesie miljon rodzin chłopskich w Galicji, którym rząd nie zamierza wynagrodzić strat. Poseł Stapiński zaapelował do wszystkich posłów chłopskich, aby w tej sprawie przyszli z pomocą włościanom małopolskim. Posła Stapińskiego popierał poseł Witos, który, ogarnięty prawdopodobnie manją wielkości, odgrażał się, że przyjęcie wniosku rządowego pociągnie za sobą poważne skutki polityczne.

Obaj posłowie włościańscy stanęli na egoistycznym punkcie widzenia interesów klasowych, przytem zupełnie pomijali ten fakt, że gdy chodziło o płacenie włościanom za zboże kontyngensowe, dostarczane władzom rządowym, starano się uzyskać usilnie najniższą relację korony i wywalczono wreszcie stosunek $57^1/_2$ marek za 100 koron. Jeżeli więc obecnie rząd zapłaci 70 za 100, to nie tylko nic włościanom nie ujmie, lecz jeszcze doda.

Poseł Stapiński, występując w obronie włościan małopolskich, zapomniał zupełnie o interesach włościan Wielkopolski i części b. Kongresówki, którzy, głosując przeciwko wnioskowi rządowemu, tem samem występowaliby wbrew własnym żywotnym interesom.

W walce przeciwko walucie polskiej posłowie małopolscy zupełnie nie liczyli się z interesami ogólnokrajowemi, stąd też w zacietrzewieniu padały z trybuny sejmowej słowa zaprawione żółcią i nienawiścią zarówno pod adresem Małopolski jak i odwrotnie w stronę innych dzielnic. Specjalnie socjalistyczno-żydowski poseł Diamand zaatakował w sposób bardzo ostry dzielnicę Wielkopolską, której wysoki poziom wyrobienia narodowego i ekonomicznego oddawna jest przedmiotem niechęci sfer socjalistycznych.

Oto jakie rezultaty pociągnęła za sobą walka przeciwko walucie polskiej. Rozpętanie niechęci partykularnych i pogłębienie różnic dzielnicowych są smutnemi objawami w naszem życiu politycznem. Z całą więc stanowczością należy potępić tego człowieka, który jest głównym sprawcą całego zamieszania i rozterek walutowych. Ciężką odpowiedzialność wziął na siebie p. Biliński, który swemi intrygami, krótkowzroczną polityką i zaślepieniem partyjnem ściągnął na siebie na schyłku swego życia nieufność a nawet nienawiść opinji społecznej w dwu dzielnicach polskich.

Z całem natomiast uznaniem należy podkreślić nieugięte stanowisko ministra Grabskiego, który, pomimo szalonej naganki, prowadzonej przez prasę żydowską oraz posłów małopolskich, nie dał się zachwiać w swoich projektach i przeprowadził w Sejmie uchwałę o relacji koron do marek na podstawie kompromisowego stosunku 70 do 100.

Stanowisko, zajęte w sprawie tej przez ministra Grabskiego, pozwala przypuszczać, że i przy konwersji waluty koronowej na markową rząd również zajmie stanowisko silne i nie da się powodować wpływom tych lub innych grup kapitalistycznych.

Jan Lubicz.

Oportuniści.

Oportunizm codziennie zatacza coraz szersze kręgi, zwłaszcza wśród warstwy urzędniczej, dziennikarzy i działaczy partyjnych, grożąc rozszerzeniem się na całe życie społeczne. Krzewiciele jego — przeważnie żydzi i zaustrjaczeni biurokraci, którzy przywędrowali do nas z Galicji i Lodomerji, zajmują wiele stanowisk wybitnych i poważnych, skąd też świecą najgorszym przykładem, rozsiewając tę oportunistyczną zgniliznę.

Oportuniści zawsze i wszędzie byli niezawodnie, dziś jednak tak wielu ich się namnożyło, że zło, które oni rozsiewają, staje się groźnem dla życia publicznego. Wobec zła, które pleniący się u nas oportunizm przynosi, musimy go zwalczać bezwzględnie, we wszystkich jego przejawach, tembardziej, że jest on wylęgarnią i rdzeniem wszelkiego zepsucia. W tym celu warto przyjrzeć się jego cechom dokładniej.

A więc, kto zacz jest oportunista? Oportunista— to człowiek bez zasad i poglądów, prócz tych, które służą tylko jego osobistym interesom, używający ich stosownie do chwili i otoczenia w sposób jak najwygodniejszy dla własnych interesów, człowiek miłujący nadewszystko siebie i swoje widoki osobiste. Nie wie on, co znaczy stałość przekonań, bo nie ma ich wcale. Grzeczny uniżenie, czołobitny dla każdej wielkości, zawsze gładki, wiecznie uśmiechnięty, giętki jak wąż, różnobarwny niczem kameleon, zgodny ze wszystkimi, nikomu i niczemu nigdy stale nie służy, zawsze i we wszystkiem za swoją goni korzyścią. Zgięty w pas przed każdem powodzeniem—cynik dla ludzkiego nieszczęścia.

Symbolem jego—chorągiewka. Gdzie widzi siłę, popularność lub powodzenie—tam, jak chorągiewka za podmuchem wiatru, oportunista się skłania. Bożyszczem jego—popularność, ambicją—dobra marka u władzy. Zręczność niezrównaną posiada, bo nie na dwu, lecz na kilku stołkach siedzieć potrafi. Z naczelnikiem wady kolegów wytyka, z kolegami—surowość naczelników gani. Z postępowcem—o modernizmie prawi, z konserwatystą—jego ideom hołduje, z burżujem wiesza socjalistów, z socjalistą drze pasy z burżujów. Jednem słowem z każdym zawsze w zgodzie, a przytem wszędzie się wślizgnie, wszędzie jest go pełno.

Od oportunistów roją się wszystkie nasze stronnictwa, a które z nich większe wpływy zdobywa, najwięcej oportunistów posiada. Kto w stronnictwie najwpływowszy, koło tego najwięcej oportunistów się kręci. A choć wielu napozór niezłomność zasad cechuje, cnota katońska i żądanie drakońskich kar dla niestałych, w rzeczywistości są oni najprawdziwszymi wyznawcami oportunizmu.

I w dziennikarstwie oportunistów też nie brakuje. Przy Moskalach — Niemców w każdym wierszu wieszali, przy Niemcach—każdem słowem sławili ich za wybawienie z moskiewskiej niewoli, przy rządach rodzimych—oni to właśnie są najlepszymi patrjotami. Przedwczoraj schlebiali Radzie Regencyjnej, wczoraj mądrość i powagę ministrów rządu Świeżyńskiego podziwiali, dziś najwierniejszymi sługami, stronnikami od urodzenia i obrońcami Naczelnika Państwa się mianują, a jutro... jutro znów podnóżkami nowego najsilniejszego zadeklarują się niezawodnie. I tak zawsze, bez końca—karjera ich celem, środkiem—pochlebstwo, zasadą—powodzenie.

Oni zawsze najlepiej umieją się zastosować do okoliczności chwili, by uniknąć przykrości, które może spowodować nieuwzględnienie warunków. Stosowanie się do warunków i okoliczności nie tylko nie jest rzeczą naganną, lecz nawet konieczną, wszakże pod tym warunkiem, że się nie narusza własnych zasad i poglądów, że się prawdzie nie bluźni. Niezawsze bowiem można wyjawiać wszystko, co się myśli, lecz nie należy mówić, czego się samemu nie myśli. Prawdziwe wyrobienie i roztropność polegają na tem, że niejedno trzeba zamilczeć, niejedno znieść cierpliwie. Jednak granice roztropności muszą być każdemu znane i zachowane, jeżeli roztropność nie ma się przerodzić w tchórzostwo. A oportunista ich nie uznaje, co

wraz z dążeniem do celów osobistych, czyni go typem szpetnym, niemoralnym i szkodliwym.

Tacy ludzie są nie tylko w stronnictwach i dziennikarstwie, pełno ich w ministerjach i urzędach i bodaj najwięcej przy pracy społecznej, w stosunkach prywatnych, codziennych, wśród inteligentnych i nieinteligentnych, wśród wykształconych i niewykształconych, wśród dziedziców fortun i robotników, słowem—wszędzie. A skoro który z nich dojdzie do zwierzchnictwa, wówczas biada ludziom prawym, ludziom własnych zasad i poglądów, ludziom z charakterem; oportunista nie zgodzi się na ich współpracownictwo, otoczy się zaś pochlebcami podobnymi sobie. Łatwość, z jaką się szeregi oportunistów powiększają, czyni ich niebezpiecznymi dla życia społecznego.

Mógłby ktoś powiedzieć, że oportunista, siedząc na kilku stołkach, kilka idej propagując, kłamliwe myśli jako swoje podając, czyni to w najlepszej wierze, że dobrej sprawie służy, że przeciwności chce skojarzyć. Jeżeli wogóle są tacy, co jest rzeczą więcej niż problematyczną, to chyba tylko bardzo, bardzo nieliczne jednostki, których w rachubę brać nie można.

Własną myślą frymarczyć nie wolno. Co innego jest zamilczeć z konieczności przez roztropność, a co innego bluźnić prawdzie, własnym przekonaniom o ile się je ma, kłamać sobie i innym. Na takie postępowanie żadną miarą zgodzić się nie można. Szanować należy ludzi najciaśniejszych nawet przekonań, skoro są one wyrazem prawdy. Lecz oportunista, który właściwie żadnych nie ma przekonań, wzbudza tylko zasłużoną pogardę.

Reakcja przeciwko oportunistom jest konieczna w imię prawdy, etyki chrześcijańskiej, moralności życia publicznego i własnego interesu narodowego. Oportuniści muszą odczuć, że zło przez nich czynione jest rozumiane i darzone tem, na co zasługuje, t. j. pogardą.

My sami musimy dbać o czystość obyczajów życia publicznego, bo tego za nas nikt nie zrobi, sami śmiecie oportunistyczne wymieść musimy.

Jerzy Lubowicki.

POKŁOSIE.

ZBIERANIE ZIEMI OJCZYSTEJ.

I znów przeżywamy wielką, wiekopomną chwilę dziejową, której świadkami nieprzebrana łaska Opatrzności dla naszego narodu być nam pozwoliła. Spełnia się to, czegośmy ani my, ani ojcowie nasi w marzeniach nawet przewidywać nie śmieli. Dzień po dniu wracają do swej Macierzy coraz nowe ziemie, które niegdyś stanowiły kolebkę szczepu piastowego, ziemie—zdawało się—na wieki wydarte, od lat stu z górą oddane na łup największego i najpotężniejszego z wrogów polskości—zaborczego i zachłannego prusactwa.

„Traktat Wersalski zmazał w wielkiej mierze z kart historji zbrodnię rozbiorów Polski.

Dziś wracają do Macierzy i te części Wielkopolski, które, mniej szczęśliwe od stolicy i ośrodka kraju, były zmuszone dotychczas czekać na oswobodzenie. Na południe od nich łączą się z Polską Namysłowskie i Sycowskie, owe części Piastowego Śląska, które traktat już bez plebiscytu Polsce oddał. Na północ zaś Pomorze otwiera Polsce na nowo drogę do morza, łącząc wybrzeże Bałtyku i dolny bieg Wisły z całą Polską.

Dziś wojsko polskie jako zwiastun zjednoczenia zatyka sztandar swój z Orłem Białym na ziemiach odzyskanych.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska dziś bierze wszystkie te ziemie w swe posiadanie.“ *)

„Gazeta Warszawska” w artykule „Ku brzegom Bałtyku“ tak wita doniosły fakt wcielenia tych ziem do Państwa Polskiego:

„Ziemio Chrobrych i Krzywoustych, ziemio Łokietków i Jagiełłów, perło Korony Polskiej, niszczona w ciągu wieków ogniem i mieczem krzyżackim, zagrabiona zdradą Fryderyka, skazana na zagładą przez jego uczniów i naśladowców—witaj!

Przetrwałaś wszystkie burze dziejowe; wszystkie wysiłki potężnego wroga, zmierzające ku zerwaniu łączności Twojej z Macierzą, ku zniepra wieniu Twego ducha jadem niemczyzny — jak fala morska o skałę, rozbiły się o pierś Twoją, pełną zawsze wiernej, gorącej, mocniejszej niż wszystkie potęgi miłości Ojczyzny.

Witaj! Sztandary polskie szumią już na Twoich wzgórzach i równinach, słońce przegląda się radośnie w klingach polskich szabel i zapala migotliwe iskry na tysiącach bagnetów, ziemia drży pod ciężarem armat i jaszczów—idziemy!

Idziemy ku Tobie, aby wymieść z Twoich progów ostatnie ślady niewoli, by ostateczny okres położyć męczeńskiej doli Twojej, aby Ci wrócić uśmiech szczęścia, zapomniany oddawna.“

Wychodzące od niedawna w Łodzi pismo codzienne „Praca“ (organ N. Z. R.), w artykule p. t. „Radosne chwile“ podkreśla doniosłe znaczenie odzyskania tego „okna na morze“, które niegdyś wybijali Zygmunt August i Władysław IV.

„Polskie morze! Ileż to tęsknot, ileż to bólów i nadziei związanych jest z tem dążeniem narodu naszego do wydobycia się z kleszczów, otaczających nas naokoło! Ileż radosnego upojenia, ileż entuzjazmu mieści się w uświadomionem stwierdzeniu tego faktu, że oto i my nareszcie mamy wyrąbane okno do Europy, do świata całego, że oto i my nareszcie teraz wejdziemy do wielkiej rodziny ludów i państw wolnych, niepodległych, mających dostęp do mórz i oceanów!

Polskie morze! polskie porty! polskie okręty! Ucho polskie nie zwykło bez radosnego i gorącego wzruszenia słuchać tych dźwięków! Myśl polska jeszcze nie może oswoić się z treścią tych pojęć!

Jest rzeczą pewną, że dzisiejsza odrodzona Rzeczpospolita Polska nie powtórzy błędów przeszłości! Polskie morze stanie się naprawdę „polskiem morzem“, a Polska wejdzie do rodziny morskich państw, zawiązując stosunki handlowe ze wszystkiemi państwami świata.“

„Gazeta Poranna“ słusznie zwraca uwagę na zbytnie pogrążenie się naszego społeczeństwa w powszedniości dnia codziennego, w małostkowych dążeniach i zabiegach, w egoistycznych interesach, które sprawia, iż nie docenia ono i, zda się, nie rozumie tego cudu, tych chwil niesłychanych w swej historycznej wielkości i doniosłości, jakie dane mu jest przeżywać.

„Na drodze ku zjednoczeniu ziem polskich — pisze „Gazeta“ — robimy znowu ogromny krok naprzód, zyskujemy krainy żyzne i bogate, wprawdzie mocno nalotem niemieckim pokostowane, ale — rdzennie polskie. Błogosławione słońce wolności ogrzeje skostniałych, w organizmie narodowym, z którego spadną w dniu dzisiejszym pęta wiekowej niewoli, krew polska żywiej krążyć i tętnić zacznie.

Oderwijmy się od trosk i udręczeń powszednich, ogarnijmy wzrokiem duszy wiekopomną przeszłość naszą, sięgnijmy wzrokiem ku słonecznym dalom świetnej przyszłości, jakie otwierają się przed nami—tam od wybrzeży Morza Polskiego, ku któremu wyruszają w dniu dzisiejszym wojska nasze.“

Radujmy się — woła „Gazeta“ — weselem wielkiem, gdyż

„dożyliśmy czasów, gdy wrócą do Polski stare dziedzictwa Bolesławów i Jagiellonów, gdy Orzeł Polski rozepnie swe zwycięskie skrzydła ze szczytu tej toruńskiej wieży, u której stóp przed ćwierć wiekiem zaledwie Wilhelm II-gi zapowiadał ostateczne wytępienie żywiołu polskiego na tych właśnie ziemiach, które dzisiaj właśnie witać będą polskie Państwowe znaki.

Zaiste — *Deus mirabilis!*“

„Kurjer Warszawski“, pisząc o Wielkim Dniu zjednoczenia Ojczyzny, nawołuje przy tej sposobności do wzajemnego poznania się dzielnic, zaniechania separatyzmu i zacierania rzekomych różnic, które są tylko sztucznym wytworem długich lat niewoli—skutkiem

*) Z odezwy Naczelnika Państwa do obywateli ziem Wielkopolskich, Pomorskich i Śląskich.

rozmyślnego, celowego zatruwania i wypaczania duszy i charakteru narodu przez trzy rządy zaborcze.

„Trudno zaprzeczyć — pisze „Kurjer“ — że niemal w przededniu święta narodowego, gdy lud, powracający na Ojczyzny łono, wsłuchiwał się z zapartym oddechem w tętno polityczne stolicy, dosłyszeć tam musiał taką arytmję w muzyce serca polskiego, jakby to serce dotknięte było nieuleczalną chorobą. Na tle walki walutowej odezwały się zgrzyty separatyzmu, jakby urągające idei zjednoczenia. Padały słowa, jak brzytwy, padały pogróżki złowrogie i stanęły do walki już nie stronnictwa i ludzie, lecz całe dzielnice Rzeczypospolitej.“

Wielki dzień, w którym pod strzechę Ojczyzny powraca Bałtyk i Toruń, powraca Nakło, Chodzież, Bydgoszcz i Zbąszyn, powinien stać się początkiem wielkiej reakcji przeciwko strasznej chorobie separatyzmu, którą przez lat sto z górą wszczepiali w nas Niemcy i Moskale.

„Wielkopolska—pisze „Kurjer“—wzbogaciła nasz skarbiec narodowy nie tylko swą dojrzałością polityczną i ekonomiczną, nie tylko swą rutyną organizacyjną i krwią bohaterską, lecz właśnie instynktem ogólnonarodowym, właśnie tą świadomością, że żadna dzielnica nie ma prawa żyć tylko dla siebie, że każda żyć i poświęcać się musi dla całej ojczyzny. Im silniejszy stanie się wpływ Wielkopolski w życiu narodowem, im większą rolę odegra duch poznański w rozwoju psychiki polskiej, tem prędzej spełni się wewnętrzne zjednoczenie ojczyzny.“

I dlatego w chwili, gdy Rzeczpospolita obejmuje w posiadanie nowe obszary zaboru pruskiego,

„w radości naszej jest coś więcej niż duma narodowa, niż powitanie pod dachem polskim braci straconych i odnalezionych. My ten przyrost ojczyzny, ten przypływ wielkopolski witamy jako talizman przeciw chorobom niewoli, jako rękojmię, że przeprowadzimy systematyczną rekonwalescencję narodu, jako wzmożenie tych zdrowych soków w organiźmie życia publicznego, które niezbędne są dla utrwalenia i rozwoju państwowości polskiej.“

Ad.

Uwagi.

O pewnej szkole powszechnej i o pewnej bursie, istniejącej w tymże domu, opowiadają w Warszawie ciekawe rzeczy.

Szkołą kieruje p. Dziubińska, osoba podobno dosyć zamożna; siostra słynnej już z wychowywania dziewcząt wiejskich p. Jadwigi Dziubińskiej. Pani Dziubińska pracuje—jak słychać—dla względów ideowych, wyznaje zasadę wychowywania dzieci pobłażliwością i miłością: tylko ta „miłość i pobłażliwość“ osobliwie bywa stosowana, a objawia się nieraz w pocałowaniu chłopca za „dowcip“ w rodzaju—„W imię ojca i syna, kiełbaska i słonina“, będący aż nadto wyraźną parodją znaku Krzyża św.

W bursie chłopcy i dziewczęta mówią sobie „towarzyszu i towarzyszko“, a gdy im ktoś postronny zrobił uwagę na niewłaściwość takiego nazywania się, chłopcy odpowiedzieli, że w szkole p. Dziubińska im tego nie zabrania, a nawet zaleca.

Pani Dziubińska jest jednocześnie członkinią zarządu bursy, a wychowawczynią w bursie jest pani Rymaszewska, która, dostrajając się do swego zwierzchnictwa, gdy zwrócono dzieciom uwagę, by nie śpiewały ciągle „Czerwonego sztandaru“, stanęła w obronie socjalistycznego śpiewu; a również zdanie, że „to nie jest nic złego“, wygłasza inna członkini zarządu, p. Barcikowska.

Natomiast ostrą wymówkę robi się nauczycielce, gdy w czasie spaceru wstąpi z dziećmi do kościoła. Oczywiście wysuwa się względy zdrowia i hygieny.

Co wyrośnie z dzieci tak wychowywanych, czas niezbyt odległy pokaże,—a zresztą już dziś można przewidzieć: „partyjnicy“ z zaślepioną zaciekłością, przypominający janczarów tureckich.

Czy jednak na taką hodowlę zbiorową uległych pachołków czerwonej międzynarodówki, wysługującej się prusactwu i żydostwu, może bez protestu patrzeć opinja publiczna w stolicy Polski?

(s.).

* * *

Jedno z pism warszawskich podniosło larum, że coraz częściej urzędnicy porzucają posady państwowe, a teraz, gdy mają otrzymać podwyżki tylko 50 do 100%, pismo owo przepowiada wrzenie wśród urzędników i gromadną dezercję z posad.

Z drugiej strony jednak ktokolwiek miał więcej do czynienia z różnemi naszemi urzędami, musiał stwierdzić ten fakt, rzucający się aż nadto w oczy, że w większości biur państwowych jest nadmiar urzędników i urzędniczek, że niektóre z nich przypominają owe słynne roboty publiczne, na które więcej spędzano ludzi, niż się pomieścić mogło i na których panował taki tłok, że o jakiejkolwiek normalnej robocie mowy nie było.

Skoro od urzędnika żąda się uczciwości i należytego oddania się zajmowanej posadzie, winien on mieć wystarczające wynagrodzenie—to jest rzecz nie ulegająca dyskusji. Ale niemniej bezsporną jest kwestją, że jak najprędzej urzędy nasze winny być oczyszczone od wałęsających się darmozjadów, którzy są tylko ciężarem dla skarbu powstającego państwa. Urzędy nie mogą być przytułkami dla niedołęgów lub schroniskiem dla próżniaków. To się musi skończyć jak najprędzej! Te stosunki muszą ulec zmianie!

— W jaki sposób?

— A w taki sposób, że z pomiędzy dotychczasowego personelu lepsze jednostki zatrzymać, a gorszym dać odprawę przy pierwszej lepszej okazji, albo i bez okazji. Tym sposobem dokona się pewnego doboru sił, o których utrzymanie trzeba zabiegać przez odpowiednie podniesienie płac.

Lepsza bowiem jest dla państwa mniejsza ilość urzędników, solidnie jednak pracujących, niż całe falangi zbijających... bąki po biurach.

Tą zasadą niechże się przejmą nasi ministrowie i szefowie wydziałów przy mającym nastąpić przeglądzie etatów.

(s.).

* * *

W Sejmie debata walutowa.

Ktoś, widząc jak przeciw uprzywilejowaniu *korony* (tej austrjackiej) w Polsce występują głównie posłowie—„*koroniarze*“, powiedział:

— Dla całości obrazu brakuje tylko, by poseł dr. *Marek* wystąpił przeciw *marce*...

(s.).

* * *

Według informacji pism krakowskich, wykryto u dwóch spekulantek znaczne zapasy tytuniu i sacharyny. Jedna z nich, niejaka pani Bluma Diamand, ukrywała około 25 tysięcy sztuk papierosów.

Ciekawa rzecz, co to za pani Bluma Diamand?

(*l.*).



Z PISM i KSIĄŻEK.

Antoni Bolesław Dobrowolski. **Podstawy ideologji polskiej.** Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1919.

W krótkim zarysie autor kreśli drogi ideologji polskiej, zaczynając od scharakteryzowania warunków, sprzyjających powstaniu swoistej ideologji polskiej, geograficznych i politycznych, a potem przechodzi do samych jej podstaw w pięciu punktach, w których streszczają się główne tendencje naszych dziejów i nasze pojęcia polityczno-społeczne.

Kończy wreszcie, porównywując naszą demokrację z mieszczańską demokracją Zachodu.

Całość dziełka przedstawia się bardzo interesująco.

„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, przy udziale panów: Leona Babińskiego, Tadeusza Błażejewicza, Józefa Chacińskiego, Stanisława Cywińskiego, X. Dr. Józefa Hergeta, Stanisława Skoniecznego, Adama Lach-Szymańskiego, X. Prof. Kazimierza Tomczaka i X. Adama Wyrębowskiego. — Sekretarz Redakcji Adolf Cichocki.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.
OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5 (I piętro) otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.